Cena pojedyn. numeru 40 groszy

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 7/8 (64/65). Warszawa, 23 lutego 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACOWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Uchwalenie budżetu

We środę 12 b. m. po rekordowem wprost tempie swych prac komisyjnych i plenarnych — uchwalił Sejm budżet w trzeciem czytaniu. Uchwale tej towarzyszyły tym razem fakty, nadające ostatecznie głosowaniu Sejmu bardzo poważne znaczenie, zarówno w stosunku do dzisiejszej sytuacji politycznej w państwie, jak i w odniesieniu do dalszej przyszłości.

Po raz to pierwszy w okresie panowania pomajowego systemu rządzenia — wszystkie stronnictwa lewicy i centrum jednolicie głosowały za budżetem. Jest to stanowisko, które trudno zrozumieć np. obserwatorowi zagranicznemu normalnej gry parlamentarnej. Niemniej i w Polsce wywołać ono może nieporozumienia, zwłaszcza u tych wszystkich, którzy przywykli — naprzekór naszej rzeczywistości—odtwarzać sobie sytuację polityczną w formach możliwie prostych i logicznych ...

Deklaracja t. zw. centrolewu, wyjaśniająca to głosowanie, nie zawiera niestety argumentów dostatecznie jasnych, mogących rozproszyć wszelkie wątpliwości i dwuznaczności. W tych warunkach trudno nie uznać wagi np. tego rodzaju argumentów, że przecież i w roku zeszłym Sejm uchwalił budżet niezupełnie ściśle według propozycyj rządowych, a jednak nie wszystkie stronnictwa opozycyjne uważały za możliwe za nim głosować. Cóż zatem istotnie nowego zaszło w tym czasie w naszej sytuacji politycznej?

Odpowiedź na to pytanie jest naprawdę trudna. Nowe są bowiem nie przesłanki, które spowodowały takie właśnie votum stronnictw lewicy i centrum, ale nowem i niewątpliwie ważnem ze stanowiska politycznego jest to, że to votum pozytywne, było całkowicie zgodne i jednolite. Jest to wydarzenie, w innych warunkach drugorzędnego znaczenia, które w danym wypadku nabiera charakteru bardzo ważnego i doniosłego w swych politycznych następstwach faktu.

Po raz pierwszy P. P. S., jeśli nie liczyć pierwszego prowizorjum budżetowego po maju 1926 r., głosowała w Sejmie pozytywnie za budżetem, którego nie przyznawała w swoim czasie nawet rządowi koalicyjnymu, w którym miała swych przedstawicieli. Jest to ze stanowiska polityki jawnego ponoszenia odpowiedzialności za losy państwa — wydarzenie wprost rewelacyjne i doniosłe.

Jeżeli zaś chodzi o momenty aktualne to opinja publiczna może stanowisko grup lewicy i centrum interpretować tylko w jeden sposób. Uchwalając budżet w brzmieniu, które większość Sejmu uznała za wskazane, większość ta tem silniej chciała podkreślić, że stać będzie bezwzględnie na straży ścisłego wykonywania tego budżetu. Każde jego przekroczenie, dokonane z pominięciem wskazanej w ustawie skarbowej drogi legalnego postępowania — Sejm zdecydowany jest tępić w sposób najbardziej stanowczy i bez najmniejszego wahania, aby w ten sposób utrwalić wreszcie w polityce rządowej zasadę praworządności budżetowej.

Dopiero tak pojęte uchwalenie budżetu w dzisiejszych warunkach społeczeństwo może należycie zrozumieć.

Silny rząd

II.

NARÓD I PAŃSTWO, PRAWO I SIŁA

Zwolennicy dyktatury skłonni są, jak wiadomo, do utożsamiania państwa z rządem, rządu z władzą wykonawczą, władzy wykonawczej z Prezydentem Rzeczypospolitej. W dodatku, jak teraz w Polsce, dla zupełnego już uproszczenia sprawy, podporządkowują naród państwu. W takiem ujęciu rzeczy, Prezydent może śmiało powiedzieć: naród, państwo, rząd — to ja! — bo jego: sic volo, sic iubeo! decyduje o losach ogółu. Jego — albo też jakiegoś silnego, zręcznego człowieka z jego otoczenia, który zdobywszy na niego wpływ, łatwo go może użyć za narzędzie.

Tak czy inaczej, jest to zawsze zdecydowany nagi absolutyzm. Konstytucja odgrywać tu może rolę tylko listka figowego, gwoli potrzebie liczenia się z obyczajowością polityczną XX-go wieku. Poza tą tendencją czysto konwenansową — treść takiej konstytucji dyktatorskiej ma zwykle charakter wyłącznie negatywny. Projekt konstytucyjny bloku B. B. to przykład typowy: cała treść licznych jego drobiazgowych przepisów zmierza wyłącznie do unicestwienia w praktyce przyznanych teoretycznie praw politycznych obywateli. Wola prezydenta ma być prawem decydującem, więc jedynem.

Ustrój, w którym nie zasady prawne, tylko wola władcy stanowi o losach ogółu, był charakterystyczny dla ludów pierwotnych, w stadjum dzikości i rozproszenia, nie zdolnych do współżycia, do uświadomienia sobie wspólnych celów, i organizowania się dla ich osiągnięcia. Jakiś barbarzyński wojownik o silnych instynktach własnych narzucał się takim dzikim plemionom na pana, zwykle w celach wojennozdobywczych, — i poddawszy ich despotycznej swej woli przeistaczał gromadę swobodnych dzikusów na społeczeństwo ślepo posłusznych niewolników. Był to istotny wtedy twórca państwa.

I długich wieków ewolucji kulturalnej trzeba było, żeby tego rodzaju pierwotne, węzłem przymusu zewnętrznego związane, zrzeszenia biernych niewolników przekształciły się z kolei na swobodne narody, świadome dróg swoich i obowiązków wobec państwa, które tworzą i utrzymują, organizując się w tym celu w instytucjach i partjach politycznych i w innych związkach, gospodarczych, społecznych i kulturalnych.

Nie jestto więc wcale rzecz przypadku czy taktyki jedynie, gdy dyktatura dąży dzisiaj do rozbijania partyj i organizacyj społecznych i do rozproszkowania społeczeństw na pierwotny piasek etniczny. Tak postępując, świadomie czy nieświadomie, powodując się rozwagą czy też instynktem, w każdym razie, dla celów swoich słusznie zupełnie, usiłuje cofnąć społeczeństwo w historycznym jego rozwoju wstecz, czasem o całe tysiącolecia, do tego pierwotnego stadjum, w którem władza despotyczna była możliwa i do pewnego stopnia wtedy racjonalna. Czyli kosztem upadku kultury i poniżenia społeczeństwa, chce stworzyć sztuczne pierwotne warunki dla umożliwienia powrotu takiej pierwotnej władzy.

W tym samym kierunku zmierza również tak modne dziś u nas wynoszenie idei **państwa** ponad ideę **narodu.** Państwo, jak to przedstawiliśmy, jest zazwyczaj historycznie wcześniejsze od narodu, jest jakby formą, która w zaraniu dziejów w rękach jednego pana i władcy jest bardzo jeszcze prymitywna i surowa, potem komplikuje się i udoskonala, w miarę jak powstaje i rozwija się naród, jako właściwy wkońcu podmiot dziejów nowożytnych, jako przyrodzony gospodarz państwa, jego żywiciel i obrońca. Są w państwach mniejszości narodowe, z któremi współżycie układa się na podstawie mniej lub więcej naturalnego i żywotnego kompromisu, — ale niema i być już nie może dzisiaj państw beznarodowych. Państwo jako takie, — może być ideałem chyba tylko dla tych, którym jest potrzebne, żeby w niem **panowali.** Ale to już jest ideał przeżyty, dawno miniony. Niema już dziś bezpańskich, bezrządowych pustych obszarów, dzikich pól do zdobycia dla nowożywotnych conquistadorów. Świat wyrósł z okresu niemowlęctwa. Państwo jest jak ciało; naród — jak dusza, która to ciało ożywia. Chcieć dzisiaj z pominięciem narodu rządzić państwem, to jakby chcieć żywego dorosłego człowieka zastąpić — homunculusem... skoro go się nie da zrobić znowu niemowlęciem. Dla absolutnego despotyzmu to byłby rzeczywiście absolutny ideał. Ale trudno o ideał, bardziej bezsensowny i — niezniszczalny.

RZĄD

Zwolennicy dyktatury, wobec swojej skłonności do utożsamiania rządu z władzą wykonawczą, — krzywią się na Monteskiuszowski podział władz, niezależnych od siebie, i uważają ten system za przestarzały. Nie mogą coprawda zaprzeczyć **istnieniu,** obok wykonawczej, **także prawodawczej i sądowej funkcji** rządu. Głosząc jednak, że silny rząd to tylko czy przedewszystkiem silna egzekutywa, muszą w konsekwencji dążyć do podporządkowania jej tamtych dwu funkcji, z których jedna ustala normy życia zbiorowego, druga orzeka o prawidłości ich stosowania.

Tymczasem nauka, jeśli wykazuje tendencję jakąś do zmodernizowania genjalnej teorji Monteskjusza, to raczej w kierunku przeciwnym, — zgodnie zresztą z postulatami zdrowego rozsądku i z całym biegiem historji, który stale zmierza od bezwzględnej tyranji, opartej na samowoli jednostki, ku wolności obywatelskiej i sprawiedliwości społecznej, opartej na rządach prawa. Tak Rene Hubert np. w swojej książce: „Le principe d'autorité dans l'organisation démocratique", (Paris, 1926) posuwa się aż do skrajnie przeciwnej znowu tezy: **„Państwo ma tylko jedną funkcję: orzekać prawo i przestrzegać prawa"** (Il n'est qu'une fonction de l'Etat: dire le droit et maintenir le droit). [1])

A dalej o kryzysie władzy współczesnej, pisze: „Wzmocnienie władzy wykonawczej nic tu nie zmieni. Ograniczać się do tego, to odwracać sam problem, to stawiać woły za pługiem. Gdyż egzekutywa jest tylko organem, wyrazem, emanacją... Władza ustawodawcza jest bliższa źródła, ma prawdziwy autorytet. Ten, który stanowi prawo, stoi ponad tym, który je stosuje... Jest to więc zjawisko normalne w ustroju demokratycznym, że legislatywa osiąga zwolna pewną przewagę nad egzekutywą i zmierza do ograniczenia jej jedynie do zarządu administracją" [2])

Autor przestrzega jednak — w myśl zdrowych wskazań Monteskjusza — przed mieszaniem się władzy ustawodawczej do administracji. Ale bardziej groźna wydaje mu się ostateczność przeciwna. „Myśli się o wzmocnieniu egzekutywy, — powiada, — gdy

się nie czuje na siłach do zreformowania legislatywy [1] I jeszcze raz: „Co do wzmocnienia władzy głowy państwa, to trzeba pamiętać, że legislatywa zawsze musi mieć przewagę nad egzekutywą. Doświadczenie wykazało, że nawet Prezydent Stanów Zjednoczonych (ustrój prezydencjalny!) nie może iść wbrew woli Senatu.“ [3])

Hubert zdaje się mieć zupełną rację: ewolucja historyczna władzy rządzącej szła w miarę rozwoju cywilizacji, zgodnie z wymogami rozumu, w kierunku uniezależnienia i pewnego nawet wywyższenia legislatywy, jako władzy z istoty swej najwyższej.

I dlatego, gdy się dziś mówi „silny rząd“, to w żadnym razie określenia „silny“ nie można stosować do władzy wykonawczej jedynie. Silny rząd to nie może już być dzisiaj władza absolutna jakiegoś Attyli czy Dżyngischana, czy choćby Mikołaja I albo nawet i Wilhelma II-go: silny rząd, to w nowoczesnem państwie XX wieku znaczy przedewszystkiem **silne prawo**, to jest też wierne prawu, istotnie niezależne sądownictwo, to wreszcie poddana prawu sprawna i zupełnie bezstronna administracja. To w każdym razie harmonja władz, równowaga i współdziałanie, a nigdy rozbicie, rozstrój, i szalone, zgubne na tem polu współzawodnictwo. To w żadnym razie nie bezprawna samowola.

Irena Pannenkowa

[1]) Str. 5. [2]) Str. 158. [3]) Str. 159.

Rządy a stronnictwa polityczne

Powszechnie uznaną prawdą jest, że rozmaite formy u troju państwowego odpowiadają rozmaitym fazom rozwoju społeczeństwa. I tak: w pewnych okresach rozwoju nawet monarchja absolutna jest korzystną; w innych stanowa, będąca już częściowo ograniczoną; to znowu monarchja konstytucyjna bez rządów parlamentarnych; wreszcie monarchja, albo republika z rządem odpowiedzialnym przed ciałem ustawodawczem.

Niektórzy publicyści i działacze społeczni z powyższych wywodów wyprowadzają ten wniosek, że w każdym okresie rozwoju społeczeństw można bez szkody dla nich, zaprowadzić rozmaite ustroje państwowe. Otóż pogląd taki jest zupełnie błędny.

Należy się więc zastanowić: jakim stosunkom społeczno - politycznym, jakie odpowiadają formy ustroju państwowego?

I.

Monarchja absolutna powstaje tam, gdzie społeczeństwo jest całkowicie pozbawione samodzielnych własnych związków, gdzie jest bardzo słabo uświadomione i gdzie okoliczności życiowe powołały do życia z konieczności silną władzę centralną. Okolicznościami temi mogą być: ciągłe i ciężkie wojny, potrzeby gospodarcze nap. konieczność przeprowadzenia wielkich robót publicznych, a więc przekopywanie kanałów, celem umożliwienia rolnictwa, jak to było w rozmaitych monarchjach starożytnych wschodu; na tle takich potrzeb życiowych wytwarza się idealizacja władzy monarchistycznej, która nabiera charakter religijny i prowadzi do czci osoby panującego.

W wielkich skupieniach, jak nap. w starożytnym Rzymie u schyłku Republiki, w których ludność państwa jest ogromnie pomieszana na małem terytorjum, w pewnym momencie — władza absolutna staje się koniecznością. Dlatego też kiedy Rzym ogarnął rozległe przestrzenie, kiedy nie tylko na jego kresach, ale i na półwyspie Apenińskim ludność była nader niejednolita, kiedy obok wolnych obywateli liczniejszymi byli niewolnicy, i wyzwoleńcy (ludzie świeżo wyzwoleni z niewolnictwa) — wówczas tylko monarchja despotyczna, a więc cesarstwo, przygotowane przez pojedyncze dyktatury mogło podołać zadaniom państwowym, ale tylko do czasu, kiedy rozkład gospodarczy, społeczny i barbarzyńcy nie spowodowali jego upadku na Zachodzie.

Prądy despotyczne powstają wówczas jeszcze, kiedy walczące ze sobą stronnictwa nie mogą znaleźć wspólnej platformy w zasadniczych zagadnieniach dotyczących bytu państwa i jego organizacji.

Dzięki temu upadły republiki w miastach włoskich na przełomie wieków średnich i czasów nowożytnych. Dzięki temu wielka rewolucja, oraz rewolucja 1848 roku we Francji zakończyła się absolutyzmem Napoleona I i III. Również dzięki temu Cromvell stał się faktycznym panem absolutnym w Anglji na czas pewien.

Absolutyzm rozumiał to dobrze, że utrzymać się przy władzy może tylko dzięki dezorganizacji społeczeństwa, to też zwalczał zawsze próby tworzenia się samodzielnych związków obywateli. Jeżeli zaś chwilowo były mu potrzebne, to otaczał je takim nadzorem, tak je krępował, aby utrudnić, a nawet uniemożliwić ich rozrost.

Jednakże na szczęście rozwój społeczeństwa nie zależy wyłącznie, a nawet głównie od życia kół rządzących, to też najpotężniejsze monarchje doszły do upadku, w pewnym okresie rozwoju państw i ustąpić musiały innym formom rządu.

Poczynając od końca wieku XVIII aż do połowy XIX, widzimy na kontynencie europejskim powstawanie monarchij konstytucyjnych, ale bez rządów parlamentarnych, w których ministrowie są politycznie odpowiedzialni tylko przed panującym.

Zmiana ta nastąpiła dzięki temu, że społeczeństwa zrozumiawszy swój interes zaczęły być niezadowolone z absolutyzmu i rozpoczęły walkę o konstytucję. Monarchja musiała ustąpić.

Zapanowało życie konstytucyjne, które umożliwiło społeczeństwu organizowanie się. Wolność obywatelska, jak wolność prasy, stowarzyszeń, zebrań i t. p. wszystko to spowodowało, że szerokie koła obywateli zaczęły się organizować na rozmaitych polach działalności, powstały też stronnictwa polityczne z określonemi programami. Kiedy to się stało, to w sposób zupełnie naturalny społeczeństwa nie poprzestały na tem, że konstytucje zapewniały im prawa uchwalania budżetu i ustaw w parlamentach przy współudziale panujących — ale konsekwentnie poszły dalej i zażądały, aby władza przeszła w ich ręce, t. j. w ręce rządów wychodzących z większości parlamentarnej i przed parlamentem odpowiedzialnych,

Rządy, a stronnictwa polityczne. (c. d.).

co też się stało istotnie. Proces ten w państwach rozmaitych odbył się w różnych czasach. Z pośród państw europejskich najwcześniej odbył się w Anglji, w której rządy parlamentarne powstały w ciągu wieku XVIII, najpóźniej w Niemczech, gdyż dopiero po wojnie światowej, a to dlatego, że władza cesarza, ktory był jednocześnie królem pruskim była bardzo silna i Niemcy były państwem militarnem i że walka o rządy parlamentarne była bardzo trudna.

Wojna światowa wykazała złe strony systemu istniejącego w Niemczech i jeszcze przed jej ukończeniem powstały tam rządy parlamentarne.

W Rosji rządy konstytucyjne. ale nieparlamentarne, po pierwszej rewolucji 1905 roku nie były w możności zaprowadzenia porządku. Przyszła wojna światowa, która wykazała błędy półkonstytucyjnych rządów, a w czasie jej trwania druga rewolucja, która zakończyła się dyktaturą bolszewicką.

Rządy konstytucyjne nieparlamentarne odpowiadają więc tej fazie rozwoju społeczeństwa, w której obywatele są już dostatecznie uświadomieni pod względem politycznym, ale nie są jeszcze na tyle zorganizowani, aby wyciągnąć rękę po władzę.

II.

System rządów parlamentarnych powstaje wówczas, kiedy w społeczeństwach są już stronnictwa polityczne, kiedy są one zorganizowane trwale (gorzej albo lepiej, ale bądź co bądź są) i dążą do objęcia władzy.

Pomiędzy przeszłością, a teraźniejszością, pomimo łudzących nieraz pozorów niema nigdy przepaści, to znaczy, że zawsze po przeszłości powstają pewne przeżytki w formie, czy to stronnictw, czy mniejszych grup, czy wreszcie jednostek zajmujących stanowiska wybitne, a zarazem ambitnych, które pragnęłyby posiąść władzę na warunkach jej nieodpowiedzialności i cofnąć wstecz ustrój polityczny państwa. Przedsięwzięcia takie mogą się w pewnych okolicznościach na tle niezadowolenia rozmaitych kół społecznych udać; mogą narazić państwo na ciężkie straty, ale utrwalić się na czas dłuższy nie mogą.

Rozmaici dyktatorzy posiadający władzę rozumieją to dobrze, że stronnictwa polityczne są dla nich czynnikiem najniebezpieczniejszym, dlatego też za pierwsze swe zadanie uważają ich zniszczenie bądź to za pomocą siły brutalnej, bądź też przeciwstawiając im organizacje gospodarcze, albo, oczywiście nie szczerze, — całe społeczeństwo.

Jest rzeczą charakterystyczną, że robiły to zawsze rządy despotyczne, a więc za Napoleona III, caratu, oraz chwilowych dyktatorów w rozmaitych państwach.

Zawsze się jednak okazywało w końcu, że w państwach współczesnych, w których społeczeństwa są bardzo silne i należycie zorganizowane, rządy absolutne w tej, czy innej formie nie mogą dać sobie rady i w dziedzinie gospodarczej, a nawet administracyjnej, gdyż absolutyzm prowadzi do bezkarności, do rządów nie stronnictw ale klik, do usuwania ludzi zdolnych i niezależnych i wreszcie do nadużyć.

Przeciwstawianie społeczeństwa całego parlamentom i stronnictwom jest obłudne i ma cel ukryty, ale przejrzysty; jest to demagogja najgorszego gatunku.

Bez względu na to jakby się zapatrywać na stronnictwa w rozmaitych państwach, jedno stwierdzić można z całą pewnością, że w olbrzymiej większości wypadków posłowie, radni miejscy i członkowie rozmaitych organów samorządów i stronnictw — są politycznie, społecznie i wogóle daleko więcej wyrobieni od ogółu obywateli, a zwłaszcza tych, co stoją poza stronnictwami. Więcej dlatego, że zajmując się praktycznie rozmaitemi sprawami publicznemi, a czasami studjując je i teoretycznie, znając je lepiej, posiadają pewne doświadczenie.

Otóż rządy despotyczne rozumieją to doskonale i dlatego właśnie od czynników świadomych apelują do społeczeństwa, a raczej do tych żywiołów, które stoją poza stronnictwami, albo które będąc w nich, są mniej od innych wyrobione i mało zaangażowane. Na tle tej taktyki powstają rozmaite plany fantastyczne, mówi się o plebiscycie już to celem wyboru prezydenta, już też celem przyjęcia nowej konstytucji z inicjatywy głowy państwa, czy rządu. Wszystko to jest dobrze znane w historji, ale nieco spóźnione.

III.

Rozmaite te kawały robi u nas sanacja. Pan Świtalski w swych odczytach pałał nienawiścią do stronnictw, ale nie próbował nawet stwierdzić coby się stało, gdyby ich nie było. Stronnictwa są wytworem naturalnym, są związkiem ludzi dążących do wspólnych celów polityczno - społecznych.

Tak jak w każdej dziedzinie, tak i w życiu publicznem ludzie łączą się dla wspólnej pracy.

Gdyby nie było stronnictw, to w społeczeństwie powstałaby na przemian anarchja i despotyzm.

We współczesnych państwach z ustrojem parlamentarnym, przy innych warunkach równych, aparat państwowy funkcjonuje tem lepiej, o ile stronnictwa są ściślej, bardziej zorganizowane, a to dlatego, że wówczas rząd może utrzymać się dłużej przy władzy, opierając się nawet na większości niezbyt dużej, ale za to pewnej. Widzimy to np. w Belgji.

Nasi sanatorzy żalą się na to, że rola Prezydenta u nas jest mała i jednocześnie ubolewają nad tem, że jest dużo stronnictw. Otóż stwierdzić należy, że władza Prezydenta faktycznie jest tem silniejsza, znowu przy innych warunkach równych, o ile jest więcej stronnictw.

Istotnie: jeżeli w parlamencie jedno stronnictwo ma zdecydowaną i dużą większość, to wówczas Prezydent nie może odgrywać żadnej roli przy mianowaniu premjera. Musi się zwrócić do stronnictwa posiadającego tę większość i zaproponować jego przywódcy — tworzenie rządu. Gdyby postąpił inaczej, to nowy rząd otrzymałby votum nieufności i musiałby odejść.

Natomiast, jeśli jest dużo stronnictw, z których żadne nie posiada większości absolutnej i dużej, to właśnie otwiera się dla Prezydenta posiadającego inicjatywę, wolę i niezależność, pole do płodnej działalności. Takim prezydentem jest np. Masaryk w Czechosłowacji.

Ale nasza sanacja chciałaby, aby rządy odbywały się wygodnie bez trudu, bez dyskusyj bez kompromisów, po żołniersku, na rozkaz.

Tego nie będzie, państwo nie jest armją, a obywatele nie są żołnierzami...

Oczywiście karność, obowiązkowość są potrzebne, ale nie karność mechaniczna, lecz świadoma, nie wojskowa, lecz obywatelska; karność wobec ustaw, wobec wyroków sądowych, niezależnych.

W państwie cywilizowanem silny rząd opierać się może tylko na całkowitej praworządności, na ustawach, na milczącej choćby aprobacie większości obywatelskiej. Każdy rząd inny w istocie będzie słabym, pomimo pozorów innych.

Po chwilowem rozbiciu po dniach majowych 1926 roku, społeczeństwo nasze ponownie się zorganizowało: obecnie stronnictwa nasze się wzmocniły, żywioły niepewne odeszły; zachowując samodzielność polityczną — zrozumiały one, że pomimo różniących je poważnie spraw, są też i wspólne, wymagające współdziałania.

Powrót do praworządności na wszystkich polach, do normalnego życia konstytucyjnego oto najważniejsze zadanie dziś, oto grunt do współdziałania stronnictw. System rządów parlamentarnych musi pozostać nienaruszony, natomiast mogą być drobne zmiany techniczne np. żądanie większej niż dotychczas ilości podpisów dla wniosków o wyrażeniu votum nieufności rządowi.

Na żądane przeszwarcowywanie zmian w konstytucji mających na celu osłabienie Sejmu, jego kontroli nad rządem — stronnictwa nie pójdą.

Ludwik Kulczycki.

Tępienie polskości w Polsce

Z ziemi rodzinnej Żółkiewskich i Sobieskich dochodzi do stolicy krzyk rozpaczy wołający o ratunek.

Nigdy jeszcze w ciągu dziejów ta ojczyzna bohaterów, przez tyle najazdów nawiedzona, a wszystkim mężnie stawiająca czoło, nie była tak bezbronna, tak obezwładniona, tak pozbawiona wszelkiego oparcia i pomocy jak obecnie, choć na czele państwa polskiego stoi, przybyły ze Lwowa, prof. Ignacy Mościcki, a ster rządów sprawuje profesor politechniki lwowskiej, minister Kazimierz Bartel. Trudno uwierzyć, trudno pojąć, jak mogliby pozostać obojętni na skargi, jakie im przedstawiła w swym memoriale delegacja przybyła z Małopolski Wschodniej w ubiegłym tygodniu.

Gdy się go czyta, gdy się słyszy o tem, co się tam dzieje w szkolnictwie, w sądownictwie, w administracji, na wsi i w mieście, możnaby myśleć, że wszystkie złe siły sprzysiężone na zagładę Polski, uderzają na ten odwieczny szaniec Rzeczypospolitej, by go rozwalić i w proch skruszyć.

Nie zmogły go intrygi austrjackie w okresie niewoli, która dla tej dzielnicy zaczęła się o dwadzieścia lat wcześniej i trwała nieprzerwanie aż do ustania ostatnich walk o niepodległość i zjednoczenie. Nie dała mu rady przewrotna propaganda niemiecka, która — jak wykazały w przededniu wojny pamiętne rewelacje Krysiaka — hojnie obsypywała markami pruskiemi agitatorów ruskich, by podtrzymać nienawiść przeciw Polsce i utrzymywać stały ferment grożący wybuchem. Nie osiągnęła celu wspierana całą potęgą caratu agitacja grafa Bobryńskiego, który tam jeździł propagować „neosłowiańską" ideę skupienia wszystkich „ziem ruskich" pod berłem Romanowów. Bujna, żywotna kultura polska, duch narodu czerpiący siłę sam w sobie, nietylko rozwiały w niwecz wszystkie plany, ale swoja potęga wewnętrzna zdołały nawet w czasach najcięższej niewoli asymilować te rodziny i jednostki, które tam nasyłano z misją wynaradawiania Polaków.

Wincenty Pol, Szajnocha, Smolka i wielu, wielu innych, którymi chlubi się Polska, przecież nie przemocą i uciskiem doprowadzeni zostali do tego, że naszą ojczyznę ukochali jako własną i oddali się jej całkowicie na usługi.

Potrzeba na to skrajnego nieuctwa, by te ziemie uważać jako kraj obcy, przez Polaków podbity. Wchodziła ona w skład Rzeczypospolitej blizko o dwa wieki dawniej niż Mazowsze ze stolicą Warszawą i od początku wiernie stała na straży jej całości, jej potęgi i sławy. Na potrzebę grunwaldzką miasto Lwów ochotnie dostarczyło środków królowi Jagielle. Gdyby nie ścisły nierozerwalny związek z Polską Ruś halicka — tak samo jak inne ziemie ruskie — byłaby się dostała pod jarzmo Tatarów. Tam właśnie toczył się (a poniekąd toczy się obecnie) odwieczny bój między wschodnią dzicza, a europejską chrześcijańską kultura. Rządy Jagiellonów ocaliły tę ziemię dla cywilizacji europejskiej; stąd wierność dla Polski przechodziła jako niezłomna tradycja z pokolenia na pokolenie.

Przypomnieliśmy sobie o tem 11-ście lat temu, gdy pozbawiona pomocy i obrony Małopolska Wschodnia krwią dzieci i kobiet kupowała sobie prawo zjednoczenia się z niepodległą ojczyzną. Semper fidelis— zawsze wierna, otrzymała w nagrodę Virtuti Militari, wyrazy hołdu i uznania ale gdy wysyłała i wówczas jak obecnie delegacje błagające o broń i o odsiecz, usłyszała kiedyś ostrą odpowiedź, że Polska „wojen zaborczych prowadzić nie może".

Możnaby myśleć, że ta sztucznie ukuta przez zaborców doktryna, że polskość jest w Małopolsce Wschodniej obcym najazdem, okupacją trwającą póty, póki trwa przemoc, zagwoździła niektóre głowy polskie i kieruje systemem rządów stosowanych dziś uporczywie, a zmierzających do wytępienia elementu polskiego. Bez przeszkód, bez obawy głosza dziś Rusini hasło „wyzwolenia Zachodniej Ukrainy" tam gdzie nigdy ani „ukraińców", ani Ukrainy nie było.

Bezbrzeżne aspiracje nacjonalizmu mniejszości spotykaja się ze zdumiewającą tolerancją; natomiast wszelka polska akcja narodowa, choćby działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej, mającego za sobą tak piękne i chlubne tradycje, zwalczana jest jako „antypaństwowa!" Boże! gdzie my to żyjemy i kiedy? Nie dziwiło nas, gdy za antypaństwową poczytywana była oświata polska przez Moskali, w zaborze rosyjskim, przez Niemców w pruskim zaborze—ale nawet w najcięższych majaczeniach gorączki nie straszyła nas wizja takiej okropności, by w zmartwychwstałej Polsce, wyzwolona nareszcie z pęt kultura polska miała być tępiona jako czynnik antypaństwowy. Jeśli tak, to pocóż chwalicie się tem, że wy pierwsi, wy jedni tylko od początku byliście bojownikami „niepodległości?" Czy chodziło wam o niepodległość waszego ujarzmionego narodu? Czy może o niepodległanie żadnym obowiązkom względem narodu? Zaprawdę umysł gubi się w przypuszczeniach, a każde musi

Tępienie polskości w Polsce. (c. d.).

być równie niedorzeczne jak ten stan rzeczy, który je zrodził.

A może daremnie doszukujemy się jakiegoś sensu tam, gdzie działają tylko ślepe odruchy zawziętej nienawiści.

Wszystko, co przywykliśmy cenić jako zdrowy objaw patrjotyzmu polskiego, piętnowane jest dziś mianem „zoologicznego nacjonalizmu".

Przez patrjotyzm właściciele ziemscy na wschodnich jak i zachodnich kresach trzymali się zasady, by ziemi polskiej nie oddawać w obce ręce. Uważali to za swój obowiązek obywatelski, obecnie jest to czyn „antypolski". Oto fakty. Właściciel ziemski, Paweł Korytko, major wojsk polskich, parcelował swój majątek Suchodół między samych polaków. Komisarz ziemski z Czortkowa dostał za to naganę Ministerstwa reform rolnych. Wogóle osadnicy polscy nie mogą się doczekać zatwierdzenia aktów kupna ze strony urzędów i gdy natomiast majątek polski zostanie rozparcelowany między samych Rusinów, urzędy pośpiesznie i skwapliwie legalizują układy. Ponieważ równocześnie teror ze strony podburzanych przeciw nim Rusinów, nie spotyka się z żadnym hamulcem ze strony władzy, życie ich staje się nie do wytrzymania ciężkiem. Opuszczają nowe parcele i dawniej zajęte siedziby a po nich zagarniają ziemię Rusini, obficie zasilani kredytem z niewiadomych źródeł.

Ruskie kooperatywy, kółka włościańskie, wszelkie organizacje, choćby wyraźnie wojowniczym, antypaństwowym duchem ożywione, rozporządzają bardzo hojnemi zasiłkami i cieszą się łaskawą toleranciją. Nasi osadnicy nie znajdują nigdzie ani moralnego, ani materjalnego poparcia.

Inteligencja urzędnicza i nauczycielstwo, niegdyś tak żywo i skutecznie krzątające się w organizacjach mających na celu podniesienie oświaty i dobrobytu wśród ludu polskiego, dziś sterorvzowane przez swoją zwierzchność, wystraszone ciągłemi doraźnemi rugami i przesunięciami „dla dobra służby" z konieczności usuwa się od akcji społecznej i narodowej, której niegdyś tak silną było podporą. Nie dość na tem, zagrożeni dymisją lub translokacją są i ci, których żony oddają się pracy społecznej i narodowej. To też z dawna, od wieków osiadłe rodziny mazurskie, które swój charakter narodowy utrzymały przez ciężkie lata niewoli, obecnie o ile zostają na miejscu, wynaradawiają się a szkoła państwowa znakomicie ten proces przyśpiesza. Memorjał kobiet polskich przytacza cały szereg szkół wymieniając nazwę miejscowości i nazwiska osób, szkół założonych przez społeczeństwo polskie, mających samych uczniów polskich, lub tylko mały procent obcej mniejszości, gdzie członkami grona nauczycielskiego mianowani są Rusini lub Żydzi i to do takich przedmiotów jak język polski, historja Polska. „Wielu nauczycielów Rusinów uczy też tak po polsku, że dzieci polskie po ukończeniu trzech klas najprostszych słów nie umieją napisać poprawnie". „W gimnazium w Brzeżanach uczy historji polskiej Rusin, skutek jest ten, że uczeń 7 klasy przekonywał kolegów Polaków, że Małopolska Wschodnia, Brzeżańszczyzna, to ruska ziemia".

W Buczaczu istniało seminarjum; miało około 60 wychowanków; z początku przyjmowano samych Polaków, nie można jednak było dostać prawa publiczności. Gdy zaczęto przyjmować Rusinów i żydów, prawo publiczności natychmiast otrzymano".

„W końcu jednak rząd seminarjum zwinął w b. r.; ubyła więc znów jedna placówka oświaty polskiej".

Nie podobna przytoczyć wszystkich przykładów wyliczonych w tekście memorjału; opisując to ma się wrażenie, że system wynaradawiania przez szkołę, przeciw któremu ongi buntowały się dzieci polskie i znajdowały poparcie u rodziców, stosuje się w pewnych częściach Polski i nadal, tylko że i rodzice i dziatwa przeciw własnemu rządowi buntu wszczynać nie mogą i nie chcą. Zanoszą tylko skargi w nadziei, że ci, którzy z rąk narodu polskiego władzę otrzymali, by stać na straży jego interesów, z jego podatków czerpią materjalne środki sprawowania rządów, niepowinni i nie mogą świadomie działać na jego szkodę.

Przecież najzawziętszy wróg, którvby chciał Polskę całkowicie pomniejszyć, okroić, lub tak jak Niemcy w okresie okupacji niewoli — ująć w kleszcze „Umklammeru" — nie inaczej wziałby się do rzeczy, jeno przez hodowanie i podsycanie autonomizmów i separatyzmów narodowościowych i zwracanie ich przeciw żywiołowi polskiemu. Przecież i Austria od początku swych rządów i Rosja w okresie Paskiewicza dzieło wynaradawiania przez szkołę zaczynały pod hasłem obrony mniejszości narodowych przed polonizacją!

Akcja wszczęta przez zaborców znalazła naśladowców i kontynuatorów w obozie dziś sprawującym rządy w niepodległej Polsce.

Jak to pięknie mówił w Sejmie pan minister Czerwiński: „Dobry Bóg dał nam człowieka..." Ach, tak: i pana Czerwińskiego również dał; a i to nie jest pierwszy, ani jedyny, ani też może ostatni dopust Boży, jaki na Polskę spada.

Delegację przyjął minister Bartel i obiecał wejrzeć w przedstawione przez nią sprawy. Prezydent Rzeczypospolitej nie udzielił jej posłuchania.

W tych samych czasach przyjął delegację ukraińską.

Iza Moszczeńska.

Spóźniony powrót

NA MARGINESIE POLEMIKI W SPRAWIE KSIĄŻKI P. WALISZEWSKIEGO

Z powodu ukazania się w przekładzie polskim pracy p. Kazimierza Waliszewskiego o carowej Katarzynie II, napisanej przed laty po francusku i wydanej także w przekładzie rosyjskim—wywiązała się w „Kurjerze Poznańskim" polemika pomiędzy p. Wasylewskim inicjatorem przyswojenia literaturze naszej pracy powyższej, a pp. prof. Chodynieckim i Zygmuntem Wojciechowskim.

Chodziło o to: 1) czy praca o Katarzynie jako dzieło historyczne warte było przekładu na język polski i 2) czy osoba p. Waliszewskiego jako Polaka zasługuje czy nie na potępienie.

Z polemiki tej widać, że osoby biorące w niej udział nie są zupełnie dokładnie poinformowane o tem co zaszło pomiędzy p. Waliszewskim, a gronem naszych historyków. Otóż dla ułatwienia czytelnikom wyrobienia sobie o tem należytego pojęcia przytaczam poniżej ustępy z przedmowy do książki p. Kazimierza Waliszewskiego p. t. „Z dziejów XVIII wieku", obecnie bardzo mało znanej, w swoim czasie (wydana została w 1892 r.) bojkotowanej. Jest to duże dzieło bardzo ciekawe, które jak to wykazuje napis umieszczony pod tytułem miał być wstępem do historji czasów politycznych tej epoki. Zawiera ono zestawienia porównawcze dziejów Polski i innych państw z końca XVII i XVIII w.

Wspominając o zajściu swem z krytykami p. Waliszewski nie wymienia żadnego nazwiska, ani nawet pisma w którem spotkał się z zarzutami. Domyśleć się tylko można, że to był „Kwartalnik Historyczny". Oto co pisze dalej:

„Komitet 2-go zjazdu historyków polskich, we Lwowie świeżo odbytego, wezwawszy mnie do udziału w pracach swoich, odrzucił zamówiony u mnie, przyjęty na porządek dzienny obrad i w pismach publicznych zapowiedziany przez się referat, a nawet niedopuścił mnie do uczestnictwa w posiedzeniach kongresowych" st. VI. W odsyłaczu autor dodaje: „Mimo przeciwnych zapewnień z któremi zgłosić się do mnie raczył komitet, nie otrzymałem po odrzuceniu mojego referatu, żadnego z okólników i innych druków rozsyłanych uczestnikom zjazdu. Nie zostałem nawet uwiadomionym o dniu posiedzenia" (st. 6.)

Następnie autor pisze: „Na skutek drugiego tego zajścia pojawił się w jednym z pism krakowskich list, powtórzony później przez inne krajowe pisma, w którym wyrażając oburzenie moje, obwieściłem zamiar ogłoszenia, z mojej strony, referatu. Zamiar ten uskuteczniony nie został dotąd dla następujących powodów. Najpierw dlatego, że pomienionego listu, jakkolwiek opatrzonego moim podpisem nie napisałem wcale. Ogłoszony on został bez mojej woli i wiedzy, a nawet wbrew mojej woli najwyraźniej objawionej". P. Waliszewski pisze następnie, że komitet zjazdu skorzystał z tego podrobionego listu i napisał na niego replikę, a redakcja pisma w którym była ona wydrukowana nie chciała zamieścić protestu autora.

Wszystko to jest tajemnicze, p. Waliszewski nie wymienia żadnych nazwisk. Dziwnem też jest to, że pisząc że list jego został sfałszowany dodaje zarazem, że został wydrukowany wbrew jego woli. A wiąc wygląda to tak, jak gdyby treść podrobionego listu przed jego drukiem była mu wiadomą. Co to znaczy?

Następnie autor zaznacza, że w takich okolicznościach referatu zapowiedzianego nie ogłosił, ale w zamian za niego daje czytelnikom swą książkę wymienioną wyżej.

Otóż p. Waliszewski wystąpił z krytyką poglądów historycznej szkoły krakowskiej i z tego powodu spotkał się z różnemi zarzutami, co doprowadziło go do zerwania z gronem historyków polskich z Akademji Umiejętności w Krakowie i t. p. P. Waliszewski w końcu przedmowy wspomina jednak mile Józefa Szujskiego nieżyjącego już wówczas, Korzona i Pawińskiego.

Nieznając dokładnie tej historji zaznaczę tylko, że przypuściwszy nawet że to wszystko co pisze p. Waliszewski było prawdą, że go skrzywdzono niesłusznie, to jeszcze fakt ten nie tłomaczy go z tego, że zerwał ze społeczeństwem polskim. Nie tłomaczy dlatego, że wszak sam wspomina o historykach których rady były dla niego cenne a następnie całe społeczeństwo nie może odpowiadać za komitet zjazdu historyków. Ale na tem nie koniec. P. Waliszewski zerwawszy ze społeczeństwem, z krajem i osiedliwszy się we Francji, raptem poczuł się słowianinem i rosjaninem. Zaczął pisywać do wstrętnego polakożerczego pisma rosyjskiego „Nowoje Wremia" Był to organ nacjonalistów rosyjskich. Nie dość że tam pisywał, ale w artykułach swych mówiąc o społeczeństwie rosyjskiem pisał „my". Rosję uważał za całość do której się zaliczał. P. Wasylewski broniąc p. Waliszewskiego o tym fakcie zapewne nie wiedział, gdyż pisze że autor dzieła o Katarzynie II tłomaczył się, że mając do wyboru między Niemcami a Moskalami wolał tych ostatnich, ale przecież nie chodziło tu o żadną orientację polityczną, gdyż było to jeszcze przed wojną światową.

Przeniósłszy się do Francji p. Waliszewski wydał szereg prac po francusku, dotyczących przeważnie historii Rosii. Dzieła te napisane z talentem literackim czytają się z zajęciem. Inna jest sprawa, czy one właśnie zasługiwały na to, aby ubogą naszą literaturę dotyczącą historji powszechnej wzbogacić przez ich tłomaczenie.

Dawne poważne prace historyczne p. Waliszewskiego były niewątpliwie cenione i szkoda, że autor je przerwał. Można mu przebaczyć, że niesłusznie w dziele francuskiem o Marysieńce atakował Sobieskiego, że ujemnie w barwach czarnych malował stan Polski w końcu XVII w. Historykowi wolno pisać prawdę, jest to jego obowiązkiem nawet.

Natomiast zerwanie jego ze społeczeństwem polskiem, występowanie we wrogim nam dzienniku rosyjskim, suto płacącym swych pracowników, za sługuje na najostrzejsze potępienie.

P. Waliszewski przypomniał sobie Polskę dopiero wówczas, gdy zdobyła niepodległość i wówczas wydał w języku francuskim krótką jej historję opierając się głównie na Bobrzyńskim, którego tak ostro zwalczał.

Ludwik Kulczycki

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

NASZA KROPKA NAD I.

Z niebywałym wprost pośpiechem, ba nawet na 3 dni przed ostatecznym terminem, uchwalił Sejm budżet w trzeciem czytaniu.

Polityczne znaczenie tego faktu omawiamy na innem miejscu. Tu zaś jeszcze raz musimy powrócić do prawno konstytucyjnej strony zagadnienia budżetowego, co wydaje nam się tem konieczniejsze, że w tej kapitalnej sprawie nastąpiło, jakby sprzysiężenie milczenia w codziennej prasie niezależnej.

Trudno pogodzić nam się z tą, wątpliwej bardzo wartości, racją, że o rzeczach niemiłych, o jawnych błędach lepiej nie pisać. Wprost przeciwnie uznajemy, że obowiązkiem publicystyki niezależnej jest śmiałe wypowiadanie swego zdania, zwłaszcza o takich sytuacjach, gdy widzi ona jak w atmosferze fałszywych kalkulacji Sejm mimowoli pozbywa się atutów, które dotąd męskiem i zdecydowanem stanowiskiem zdobył.

Stawiamy wyraźnie naszą kropkę nad i. Zapytujemy co się stało z deklaracją Marszałka Sejmu, ogłoszoną w dniu otwarcia obecnej sesji 5 grudnia 1929 r., gdy z swego autorytatywnego miejsca oświadczył co następuje:

„W ten sposób na podstawie art. 25 ust. 6 i 7 Konstytucji jest posiedzenie dzisiejsze początkiem pięciomiesiecznego okresu czasu, przeznaczonego dla Sejmu i Senatu, oraz 3 i pół miesięcznego dla Sejmu do uchwalenia budżetu państwowego".

To było jasne, wyraźne i... całkowicie słuszne. Innego stanowiska Marszałek Sejmu po akcie Prezydenta Rzpltej, odraczającym Sejm w dn. 5 listopada - zająć nie mógł.

WYŁOM ZA WYŁOMEM.

A oto jak wygląda praktyczna rzeczywistość prac sejmowych w zestawieniu z tem zasadniczem stanowiskiem.

Okres 3 i pół miesięczny czasu, przewidziany dla Sejmu dla uchwalenia budżetu upływa według tej interpretacji - dopiero w dn. 18 marca r. b. Tymczasem już na 5 tygodni przedtem Sejm zakończył swe prace, dostosowywując się w swym planie zajęć do takiego kalendarza, który zupełnie nie liczy się z zasadniczą deklaracją Marszałka Sejmu.

W ten sposób Sejm nie tylko, że wykonał swą pracę w tempie tak przyśpieszonem, zwłaszcza, jeżeli chodzi o posiedzenia plenarne, przeciwko któremu, jako ewentualnemu precedensowi na przyszłość, zastrzec się musi każdy szczery zwolennik ustroju parlamentarnego, ale mimowoli przyłożył rękę do sankcjonowania, zastosowanej, po raz pierwszy za ery pomajowej, nowej interpretacji art. 25 Konstytucji, według której w praktyce okres czasu pięciomiesięczny, przeznaczony dla izb ustawodawczych do uchwalenia budżetu - zostaje skrócony do czterech miesięcy!

Sprawa ta ma znaczenie zasadnicze. Nie zapominajmy, że już w noweli konstytucyjnej z dn. 2 sierpnia 1926 r. nasz parlament poszedł w kierunku znacznego ograniczenia swych praw budżetowych, nieznanego innym demokratycznem konstytucjom. Uczynił to w rzetelnej trosce o zapewnienie państwu praworządności budżetowej. Jakby w odpowiedzi na to zasadnicze ustępstwo przyszło dalsze praktyczne ograniczenie jego czynności ustawodawczych tylko do czasu trwania sesji budżetowej...

Obecnie w tej praktyce uczyniony został dalszy wyłom.

SEJM WOBEC ZWYCIĘSKIEGO RZĄDOWŁADZTWA.

Opinja demokratyczna nie może się pogodzić z myślą, że to systematyczne obdzieranie parlamentu z jego praw — dzieje się za milczącą zgodą przedstawicielstwa narodowego. Opinja ta widzi, jak czynniki w dzisiejszym układzie stosunków politycznych w państwie decydujące, konsekwentnie, krok za krokiem, przeprowadzają całkiem konkretne i, z swojego punktu widzenia , bardzo realne cele, których cechą zasadniczą jest sprowadzić do minimum funkcjonowanie Izb ustawodawczych, a przez to, jak najbardziej ograniczyć ich ostatnie bodaj uprawnienia kontroli i krytyki gospodarki rządowej.

Jest coś w wysokim stopniu demoralizującego w tem zjawisku, gdy społeczeństwo widzi, że parlament niedość silnie zwalcza te tendencje „rządowładztwa", że nie przeciwstawia się im w należyty sposób dla nieznanych bliżej motywów, że w polityce jego oficjalnych i kierujących czynników brak dostatecznej konsekwencji i stanowczości.

Aut - aut. Albo Sejm zgóry zrezy-

KRONIKI TYGODNIOWE

NA POLESIU. — „PAN AGITATOR PRYJICHAŁ". — ROZPASANIE AGITACJI ANTYPAŃSTWOWEJ. — NIEPOLITYCZNA POLITYKA. — „NIENORMALNE" METODY. — GDZIE JEST SILNA WŁADZA?

Polesie... Smutny, a zarazem dziewiczy kraj leśnych, podmokłych ostępów i wsi wśród bezdroży. Lud czarny. Źle odziany. Źle karmiony. Mały. Cherlawy. Podejrzliwy.

Późne zimowe słońce wstało nad lasem i podniosło się ponad ośnieżone chatyny. W wioseczce poruszenie. Od domu, do domu biegnie wieść podniecająca:

— Pan agitator pryjichał

— Jaki agitator?

— Ukraińskij! Bedzie mówił „narowi", że powinien stać sie Ukraińcami!

Agitator — mówi. Złorzeczy Polsce. Wymyśla. Pieni się. Przekonywuje. Lud słucha. Lud kiwa głowami.

— Dobre każe! Ma rację ten pan agitator

— Dlaczego?

— Bo je silnyj!

— Co to znaczy?

— Co znaczy? To jasne! Jest silny, gdyż nie boi się polskiego rządu i jemu wymyśla. Znaczy — jest silniejszy, od niego, gdyż rząd pozwala mu na to wymyślanie...

Innego dnia. W tej samej wiosce. Znowu poruszenie. Ludzie wyłażą z chałup i gromadą suną....

— Dokąd?

— Na wiec, który zorgnizował — pan agitator...

— Jaki agitator?

— Białoruskij! Będzie mówił „narodowi", że powinien stać się Białorusinami.

Agitator — mówi. Złorzeczy Polsce. Wymyśla. Pieni się. Przekonywuje. Lud słucha. Lud kiwa głowami.

— Dobre każe! Ma rację ten pan agitator!

— Dlaczego?

— Bo je silnyj!

— Co to znaczy?

— Co znaczy? To jasne! Jest silny, gdyż nie boi się polskiej władzy i jej wymyśla. Znaczy — jest silniejszy, od niej, gdyż władza pozwala mu na to wymyślanie...

Te dwa obrazki codzienne i powszednie, jak chleb, który pożywać trzeba przynajmniej raz na dzień, żeby z głodu nie umrzeć, są — wyrazem t. zw. „polityki narodowościowej".

gnował z jasnego ustalenia sprawy długości sesji budżetowej, a w takim razie deklaracja Marszałka Sejmu w tej materji w dn. 5 grudnia, była niepotrzebną, gdyż okazała się błędem, albo obowiązany był ponieść konsekwencje tej deklaracji przez praktyczne zastosowanie podanej w niej wykładni prawnej. Tymczasem modus postępowania jaki w danym wypadku zastosowano jest zupełnie niezrozumiały.

POGRZEB PIERWSZEJ KLASY.

Ale przyjmijmy nawet, że w rozwoju sytuacji parlamentarnej zaszły istotnie jakieś ważne, opinji publicznej zgoła nieznane fakty, któremi usprawiedliwićby można tę nagłą i niezrozumiałą zmianę stanowiska Sejmu w tak zasadniczej sprawie. Być może, że zaszło coś takiego w poufnych rozmowach p. Daszyńskiego z p. Bartlem, coś, o czem nietylko szersza opinja nie wie, ale w czem i ogół posłów mało się orjentuje. Mało to prawdopodobne, ale w naszych warunkach wszelkich możliwych niemożliwości - niewykluczone...

Otóż, gdyby nawet zaszły tego rodzaju fakty, zniewalające Sejm do zdezawuowania swego Marszałka - bo na to ostatecznie wyszło - to i tak Sejm miał wobec precedensu z dn. 5 listopada 1929 r.—obowiązek zasadniczego uregulowania sprawy.

Dawał do tego sposobność wniosek Klubu Narodowego o zasadniczą przebudowę art. 25 Konstytucji, poparty przez stronnictwa lewicy i centrum, którego nagłość Sejm wbrew stanowisku rządu i głosów Klubu B. B. - w dn. 15 stycznia r. b. uchwalił.

Tymczasem wniosek ten pogrzebano na razie w komisji i to w tak oryginalny sposób, że plenum, które przed 5-ciu tygodniami uchwaliło jego nagłość do tej pory nie miało możności wypowiedzieć się w tej sprawie mimo, że odpowiedni artykuł regulaminu sejmowego wyraźnie postanawia, że sprawozdanie komisji o wniosku nagłym ma pierwszeństwo przed innemi przy układaniu porządku dziennego posiedzeń plenarnych.

W tych warunkach sprawa staje się coraz mniej jasną i zrozumiałą.

O NIEZNANE MOTYWY.

Jeżeli na podstawie powyższych danych o zygzakach, jakie przechodzi art. 25 Konstytucji — dochodzimy do przekonania, że za „kulisami" Sejmu dzieją się rzeczy niezrozumiałe nawet dla zawodowych niejako wyławiaczy „niedyskrecyj" — to z tą samą prostotą i szczerością wyznać nam należy, że niemniej trudne jest do zrozumienia to, co się stało w Sejmie w dniu trzeciego czytania budżetu.

Nie chodzi nam w tej chwili o ostateczne stanowisko poszczególnych klubów w stosunku do budżetu. Na innem miejscu i w innej płaszczyźnie rozpatrujemy równocześnie tę stronę zagadnienia. Dla uważnego obserwatora naszej polityki wewnętrznej od chwili powrotu do władzy p. Bartla — niezmiernie ciekawem jest wiedzeć w imię jakich motywów opozycyjne stronnictwa lewicy z PPS. na czele, wbrew pierwotnemu swemu stanowisku, głosowania przeciw budżetowi, względnie wstrzymania się od głosowania — w ostatniej chwili zwarcie głosowały za budżetem...

Mówią, że na ten nieoczekiwany wynik wpłynęła decydująca rozmowa premjera Bartla z marszałkiem Daszyńskim, w której premjer miał grozić podaniem się do dymisji na wypadek opozycyjnego stanowiska „centrolewu", lub jego części, wobec budżetu.

Trudno bardzo stwierdzić ścisłość tej informacji. Ma ona wszakże duże cechy prawdopodobieństwa. A w takim razie rodzi się pytanie: jeżeli groźbą swej dymisji osiągnął p. Bartel taki sukces, że uzyskał pierwsze w Sejmie Rzeczypospolitej votum PPS. za budżetem, to czy ponawianiem tej groźby nie uzyska dalszych sukcesów i jakich?

WSPÓŁPRACA i... „WSPÓŁPRACA".

Pozostawmy narazie pytanie powyższe bez odpowiedzi. Domniemania i domysły mogłyby w danej chwili za daleko nas zaprowadzić. Poczekajmy spokojnie na dalszy rozwój wypadków. Sejm rozporządza w tej chwili miesiącem czasu, wolnym od orki budżetowej, w którym zająć się musi przedłożeniem rządu w sprawie przekroczeń budżetowych za rok 1927-28, tak ściśle — jak wiadomo — związanemi z oskarżeniem b. ministra Czechowicza.

Zanotujemy narazie co innego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że decydującą rolę w owym sukcesie p. Bartla, który uchylił, a może tylko odsunął, grozę przesilenia rządowego — odegrał Marszałek Sejmu p. Daszyński. Dzień 12 lutego był także, a może przedewszystkiem — jego sukcesem. Sukcesem, osiągniętym w płaszczyźnie „współpracy z rządem", o której możnaby powiedzieć, że jest nadzieją wbrew nadziei...

To się działo we środę 12 lutego. A już dnia następnego, 13 lutego, reprezentanci klubu B. B., którego nazwa oficjalna — nie trzeba o tem zapominać — brzmi: „Bezpartyjny blok współpracy (!?!) z rządem" — dopuścili się w komisji sejmowej do zbadania zajść w dn. 31 października tego rodzaju kroku, że wbrew intencji przewodniczącego i woli większości komisji w sposób okrężny, by nie powiedzieć: podstępny — ujawnili z elaboratu marsz. Piłsudskiego o tem zajściu wyrażenia, najwidoczniej przezna-

---

—Mniejszości narodowe na ziemiach wschodnich muszą czuć się dobrze! One — powinny mieć zupełną swobodę.

Agitatorzy agitują.

Jednego dnia — Ukraińcy.

Drugiego dnia — Białorusini.

Pierwotny niemal lud kresowy słucha. Kiwa głowami i — jednego dnia zgadza się być — Ukraińcami, drugiego — Białorusinami...

— Dlatego, że nie lubi mieć do czynienia ze — słabymi!

A wobec tego rodzi się pytanie, które do głębi przenika — i niepokoi każdą duszę polską w głębi państwa:

— Czyżby istotnie polskość ziem wschodnich była taka słaba?

Nieprawda! W okresie niewoli nie była słaba, mimo wszelakich rugów i „przypiekań" zaborców. Nie może być słabą tembardziej w okresie, gdyśmy orężem te ziemie rewindykowali na rzecz Wolnej i Niepodległej — Rzplitej. Jest silna! Tylko...? Ta siła jej została uśpiona — polityką narodowościową, lub ściślej mówiąc „niepolityczną polityką" — jednania mniejszości narodowych zbyt daleko posuniętą tolerancją. Albowiem pierwotne niemal i żadnej kultury nie posiadające ludy kresowe ,nie mówiące językiem polskim, lecz jakąś gwarą miejscową (w każdym niemal powiecie inną!) są jak małe dziecko. Grzeszą udziałem w propagandzie antipaństwowej i antipolskiej i grzeszyć chętne nadal, gdyż zbyt powolna „matka - Polka" nie daje w skórę za...

— Tolerancja? Szo ce takie ta „tolierancja"?

Kiedyś na tymże Polesiu powiadano mi najprawdziwsze zdarzenie. Przed kilku laty na posterunek policji zjawia się — koniokrad. Silny jak tur. Wysoki i tęgi jak dąb dobrze wybujały.

— Czego chcesz człowiecze?

— Ja prijszoł skazaty i zajawyty (oświadczyć), że przestaję kraść... Nigdy już nie będę kraść koni.

— Co ty powiesz? Dlaczego to taka nagła decyzja?

— Bo dzisiaj kraść — niema żadnej przyjemności...

— Jak???

— To, co — pan „kierownik" słyszał. Dawniej za „ruska", to jak ja konia u-

Kulisy polityki. (c.d.)

czone do tego, by stanowić obrazę Marszałka Sejmu. To się nazywa: współpraca i ... lojalność!

prawnie wydatkowanych z funduszu dyspozycyjnego Prezydjum Rady Ministrów na wybory.

To byłby dopiero gest i... ekspiacja, szacunek mimo wszystko budzące...

CZCZA DEMONSTRACJA

Niezależnie od tego oryginalnego objawu lojalnej współpracy z rządem — menerzy B. B. postanowili przypomnieć się społeczeństwu w sposób, jak zawsze swoisty i wywołujący powszechne zdumienie.

A przypomnieć się koniecznie trzeba było, bo po szczęśliwem dla rządu zakończeniu prac budżetowych, dokonanych prawie bez udziału klubu B. B., nawet najgorliwsi „sanatorzy" gotowi byli zwątpić, po co, ten osobliwego chowu „blok", zasiada w Sejmie. Co gorsza, wątpliwość ta mogła się zrodzić gdzieś w daleko ważniejszem, wysoko sytuowanem miejscu...

I oto rozpaczliwą pustkę swego położenia klub B. B. usiłuje zatuszować groźną deklaracją, która nawet w rocznikach tego z reguły nieodpowiedzialnego za swe czyny towarzystwa — stanowić będzie patologiczny wprost objaw lekkomyślności, graniczącej z nieokiełznaną swawolą słowa.

„Zajawa" posłów i senatorów w części merytorycznej (zrzeczenie się „przywileju" nietykalności poselskiej!) jest czczą demonstracją, obliczoną chyba na najbardziej naiwnych, których jest już coraz mniej.

Większy efekt, od fikcyjnego i bardzo poślednim sosem demagogji zaprawionego, zrzekania się „przywilejów" — miałoby ze strony pp. posłów i senatorów sanacyjnych całkiem realne zrzeczenie się... d j e t i przeznaczenie ich, chociażby na pokrycie owych 8 miljonów złotych, nie-

NIEUCZCIWE METODY.

Jest ponadto w owej niesłychanej deklaracji klubu B. B. ustęp, który, jeśli go nie traktować jako wylew złego humoru nad którym zdrowa opinja przechodzi do porządku dziennego ze wzruszeniem ramion — pociągnąć za sobą powinien właściwe konsekwencje ze strony Sejmu i jego Marszałka.

Deklaracja operuje zarzutem, że „niektórzy posłowie wprost współdziałali z obcemi potencjami i agenturami". Nie będziemy kategorycznie twierdzić, że przy dzisiejszym składzie Sejmu ewentualność ta wogóle jest wykluczona. Twierdzimy natomiast całkiem stanowczo, że jeżeli tego rodzaju f a k t y są wiadome pp. posłom i senatorom B. B. — to tembardziej znane one być muszą odpowiednim organom państwowym i wywołać z ich strony powinny żądanie wydania przez Sejm odnośnych posłów sądom.

I dopiero wówczas, gdyby Sejm poważne i uzasadnione żądania władz sądowych zlekceważył — mieliby ci panowie moralne prawo bawienia się w „prokuratorów„ co więcej nawet organizowania opinji publicznej przeciwko tym, wskazanym wyraźnie, stronnictwom sejmowym, które przyłożyłyby ręki do tolerowania współdziałania „z obcemi potencjami i agenturami".

Jak długo fakty tego rodzaju nie miały miejsca, operowanie takiemi zarzutami jest nieuczciwością, która wyklucza wszelką możność współpracy parlamentarnej.

PIERWSZY SENAT PRZY PRACY.

Tak się niestety złożyło, że od 2 akurat lat nasze życie parlamentarne obracało się wyłącznie około jednej tylko izby, to jest Sejmu. To „upośledzenie" Senatu, jeżeli się tak wyrazić można, jest wynikiem nie tylko prawnego stanu rzeczy, znajdującego swój wyraz w Konstytucji Marcowej, która z naszej „drugiej izby" urządziła istotnie kopciuszka w porównaniu z uprawnieniami analogicznych instytucyj gdzieindziej.

Pierwszy Senat, któremu marszałkował Wojciech Trąmpczyński, posiadał te same skąpe uprawnienia. Posiadał ponadto nieporównanie gorszą sytuację moralno-polityczną, był z swoim wązkim zakresem działania dość niefortunnie pomyślanym „surogatem" drugiej izby ustawodawczej. Przywitany został nieufnością Sejmu, a przynajmniej znacznej jego części, a nadto niedowierzaniem społeczeństwa, co do skuteczności działania w takich warunkach.

A jednak sprawiedliwość objektywnie przyznać każe, że w toku pierwszych paru lat pracy pierwszego Senatu, liczba zdecydowanych przeciwników dwuizbowości naszego parlamentu znacznie zmalała. Prestige Senatu wzrósł znacznie nawet wśród jego przeciwników.

Rzeczowa praca, rzetelny umiar, poważny ton dyskusji, atmosfera wzajemnej lojalności — to wszystko zaczęło zjednywać więcej drugiej izbie szczerych przyjaciół. Chlubnie zakończył Senat ten pierwszy okres swej działalności, energicznym protestem swego Marszałka przeciwko owym głośnym „hockom - klockom" konstytucyjnym, dzięki którym na długo przed upłynięciem kadencji zamknięto mu usta.

DRUGI — NA USŁUGACH.

Po wyborach w marcu 1928 roku otrzymaliśmy nowy Senat. Stał się z miejsca pupilem „sanacji" i stojącej na jej usługach prasy, wśród której wrzaskiem zachwytów wyróżniły się zwłaszcza organy warszawskiego ex - radykalizmu fryzyjskiego, ongiś równie hałaśliwie „pracujące" w propagowaniu... jednoizbowości. Żródłem tych zachwytów stało się liczebne ustosunkowanie sił partyjno-politycznych w nowej izbie, które wypadło tu o wiele korzystniej, niż w Sejmie. Gdy zaś Senat okazał się bardziej wrażliwym na hasło swoiście bardzo przez czynniki decydujące pojmowanej „współpracy z rządem", i... pokornie wybrał swym marszałkiem kandydata, wyznaczonego z góry, o nieznanych zupełnie nikomu talentach politycznych — początkowy zachwyt przerodził się w entuzjazm. Przyszło to tem łatwiej, że równocześnie Sejm... kompromitował się swym buntem i... samodzielnością.

---

kradł, to — pan isprawnik brał mnie do „chołodnoj" (do kozy) i pyta: — „Ukradłeś?" Ja odpowiadam: „Nie"! To on mnie „w zuby" i dalej — mówi: „Ukradłeś?" Ja znowu: — „Nie". To on mnie jeszcze raz „w zuby" i dalej — mówi: „Ukradłeś?" Ja znowu: — „Nie"! To on mnie jeszcze raz „w zuby" i tak długo bił, aż ja nie wytrzymałem — i mówię: „Ukradłem"!

— No a teraz?

— Phii... jakieś dziwne czasy nastały. Teraz to pan sudja każe mi przy śledztwie usiąść i powiada: „Koniokrad taki a taki może powiedzieć, a może i nie przyznać się... Czy pan ukradł konia?" Czy ja głupi przyznać się? Nigdy! Ale — to jest nienormalne i dlatego przestaję kraść... Żadnej bowiem niema przyjemności...!

Autentyczne!

Dawniej przed wojną, na ziemiach wschodnich dzisiejszej Rzplitej panoszyła się bezwzględna siła i przemoc zaborcy. Oczywiście, że wraz z rewindykacją tych terenów na rzecz Polski, nie mogliśmy kontynuować polityki gwałtów. Ale — tolerancja nie może być równoznaczną z puszczeniem ludów kresowych samopas! One powinny czuć silną rękę władzy polskiej. Władza ta w pierwszym rzędzie powinna kazać szanować Polskę i polskość ziem wschodnich. Jeśli zaś jest przeciwnie, to ciemny lud kresowy, wali okla-ski — agitatorom ukraińskim i białoruskim, gdyż jak sam powiada:

— My nie lubimy słabych!

A polityka narodowościowa na ziemiach wschodnich uprawiana od kilku lat rzeczywiście żywo przypomina — słabość...

JAN PODOSKI.

Jeszcze w ciągu tej samej pierwszej sesji przypadł temu drugiemu Senatowi zaszczyt demonstrowania poraz drugi tej gotowości do... posłuchu i... lojalności: Pamiętnem jest mianowicie przyjęcie przezeń w ciągu trzech dni budżetu w brzmieniu sejmowem mimo, iż przed rozpoczęciem dyskusji przewodniczący senackiej komisji skarbowej wskazywał na konieczność poczynienia w uchwałach sejmowych daleko idących zmian, a prasa sanacyjna głośno zapowiadała ów tryumfalny odwet, jaki wymierzy sobie rząd w Senacie, który przywróci wszystkie „złośliwe" skreślenia Sejmu.

I po tem wszystkiem głosowano znowu na rozkaz, byle tylko umożliwić wcześniejsze zamknięcie sesji ciał ustawodawczych.

PO „WESOŁYCH BUDŻETACH" — ZAŁAMANIE.

Po tych smutnych aktach niemocy politycznej naszej „izby wyższej", które zgodnie, i przeciwnicy, i zwolennicy dwuizbowego charakteru parlamentu polskiego, uznali za cios tej idei wymierzony — utarło się w opinji publicznej uzasadnione mniemanie, że Senat jest domeną nieograniczonych wpływów rządzącego systemu. Czytaliśmy wówczas na łamach pism dyspozycyjnych górne apele w rodzaju: „Niechaj w Sejmie króluje demagogja i tchórzostwo... Państwo może to wszystko znieść, jeśli Senat jest siedzibą rozumu politycznego..."

A jednak niedługo stosunkowo trzeba było czekać, na jakieś w tym gmachu... odwagi (!?) i... rozumu politycznego... załamanie. Ujawniło się ono już pod koniec drugiej sesji. Początek jej był jeszcze różowy. Przecież tam właśnie na 10-lecie otwarcia Sejmu ustawiono biust marsz. Piłsudskiego jako twórcy... parlamentu polskiego...

I tam to właśnie, po demonstracyjnem zbojkotowaniu obrad komisji budżetowej Sejmu — zjawił się w dn. 28 lutego 1929 r. marsz. Piłsudski, by w głośnej swej mowie, jako minister spraw wojskowych, zaatakować ostro Sejm za poczynione skreślenia w budżecie.

W sali komisji Senatu padły głośne oskarżenia o „wesołych budżetach" i o chęci „ułatwienia szpiegostwa w Polsce", oskarżenia jak wiadomo do dzisiaj zostawione bez wyjaśnienia...

PIERWSZA KLĘSKA.

I wówczas to, po tem „zwycięstwie" marsz. Piłsudskiego nad Sejmem w komisji senackiej coś się załamało i popsuło. W 2 tygodnie później w głosowaniu na plenum nad wnioskami komisji o przywrócenie sum w budżecie wojskowym brakło rządowi dwóch głosów. Tak doszło do pierwszej klęski na tym, zdawało się, tak pewnym terenie...

Próbował ratować jeszcze opinję drugiej izby jej, coraz większy wówczas rozgłos zdobywający, marszałek. W wywiadzie dziennikarskim zrzucił odpowiedzialność za to niefortunne potknięcie się na klub senacki... BB, który zlekceważył prawidła gry parlamentarnej i nie zapewnił sobie poparcia senatorów żydowskich kosztem jakichś drobnych ustępstw na rzecz ich postulatów. Odpowiedział mu dumnie wódz sanacji senackiej p. Roman, że jego obozowi wstrętną jest taktyka przetargów partyjnych.

Wkrótce zapomniano jakoś o tem niemiłem zdarzeniu. Nie atakowano jeszcze Senatu, że w nim króluje... „demagogja i tchórzostwo". Tarczą ochronną stała się w tym wypadku osoba p. marsz. Szymańskiego, który w dalszym ciągu robił wszystko co mógł, żeby podtrzymywać fikcję, że na Senat można liczyć jak na... Zawiszę. Gdy nie mógł tego demonstrować w Warszawie, korzystał z okazji, chociażby w... Gnieźnie... Że się przy tem trochę ośmieszał, a Senatowi splendoru nie dodawał — to rzecz inna.

I W GRENADZIE — ZARAZA.

Nareszcie i do tej Grenady wtargnęła zaraza opozycji, i, jak to obecna, trzecia z kolei sesja, potwierdza — zapanowała tam na dobre.

I znowu wszystko zapowiadało się jak najlepiej. W pamiętnym dniu 31 październik p. marszałek Senatu był tak zachwycony wizytą oficerów w Sejmie, że widząc jak długo, a bezskutecznie, czekają na otwarcie posiedzenia, pragnął wynagrodzić ich trudy przyjęciem w swych apartamentach. Nie zrozumiano jego jak najlepszych intencyj. A zresztą może to tylko on nie zorjentował się w cudzych.

Próbował później jeszcze p. Szymański bronić niektórych straconych pozycyj. Gdy za podszeptem p. Cara usiłował wprowadzić na porządek dzienny obrad Senatu projekty ustaw, co do których Senat, z jego zresztą winy, przekroczył, przewidziane w Konstytucji, terminy uchwalenia zmian.

Wówczas to zjawiło się po raz pierwszy w murach spokojnego Senatu widmo votum nieufności dla jego Marszałka, przed którego następstwami z trudem udało mu się obronić.

Atmosfera stawała się coraz cięższa, sytuacja coraz niepewniejsza wobec wyraźnego zniechęcenia pewnej części senatorów sanacyjnych do dalszego, bezkrytycznego odgrywania w dalszym ciągu tej kompromitującej roli... Katastrofa zbliżać się zaczęła szybkim krokiem...

SMUTNY BILANS JEDNEGO ROKU.

Wybuchnęła wreszcie w pamiętnym dla Senatu dniu 12 lutego r. b. Na tem to posiedzeniu wbrew uchwałom komisji, idącym na rękę stanowisku rządu w kwestji ustawy o ochronie swobody wyborów i ogłoszenia uchwał sejmowych w „Dzienniku Ustaw" (sprawa osławionego dekretu prasowego!) — rząd w obu wypadkach znalazł się w mniejszości. Za pierwszym razem mniejszość ta wynosiła 9, a za drugim aż 18 głosów!

W głosowaniu nad drugą ustawą padło przeciw 54 głosów, to jest ściśle tyle, ile przed dwoma niespełna laty otrzymał przy swym wyborze na marszałka Senatu kandydat rządowy sen. Juljan Szymański... Dziś tyle samo padło przeciw rządowi. Oto, jak się w ciągu tych dwu lat odmieniła... fortuna.

Rzeczą najbardziej w tem wszystkiem znamienną był fakt, że przez dziwne jakieś zamieszanie wśród owych 54 głosujących przeciw rządowi znalazł się sam p. marszałek Szymański.

A stał się mu ten przypadek prawie w rok po tej słynnej deklaracji, kiedy to (13 lutego 1929 r!) sławiąc dobrodziejstwa ery marsz. Piłsudskiego — wygłosił te historyczne dziś słowa: „Radość życia jest w Polsce powszechna"!

Pod fatalną zaiste datą wypowiedział te słowa i dla siebie i dla Senatu.

Jakże się to wszystko po roku zmieniło!

Gdy padła jedna dyktatura..

HISZPANJA WRACA DO KONSTYTUCJI

Upadek dyktatury Primo de Rivery w Hiszpanji wywołał bardzo sprzeczne uczucia w prasie sanacyjnej. Casus jest sam przez się niemiły. Analogji aż zbyt dużo. A tu koniecznie trzeba robić dobrą minę.

Z trudem tedy wobec kompletnego fiaska — trzeba przepuszczać te i owe informacje i niektóre komentarze które ujawniają ukrywaną do niedawna pod korcem (można i pod ...kocem — przyp. zecera) prawdę, że dyktatura żadnego z palących zagadnień życia państwowego Hiszpanji nie załatwiła, że skłóciła do niemożliwości stosunki wewnętrzne, rozstroiła życie gospodarcze kraju uciekając się do karkołomnych imprez „prestiżowych", jak dwie na wielką skalę zakrojone, z olbrzymim niedoborem zakończone, wystawy międzynarodowe w Barcelonie i Sewilli.

Na tak smutno zarysowanem tle dorobku dyktatury — przychodzi jeszcze bardziej smętna wiadomość, że następca Primo de Rivery jen. Berenguer przygo

Gdy padła jedna dyktatura. (c. d.).

towuje powrót do ... normalnych stosunków konstytucyjnych...

Smętna rzeczywistość I nawet „Kurjer Poranny" nie próbuje dalej podtrzymywać swej tezy, że właściwe zmiany są mniej zasadniczej natury, coś jakby u nas: Świtalskiego zamienił Bartel..., a czynnikiem decydującym w dalszym ciągu niezmiennie pozostaje... król Alfons XIII.

PRAWDZIWA GENEZA DYKTATURY

Obecnie, kiedy przykład Hiszpanji, jako kraju, gdzie chroniczny kryzys parlamentarny uzasadniał szukanie ratunku w dyktaturze — stracił dla użytku naszych wewnętrznych stosunków wszelką wartość aktualną — można znaleźć w prasie sanacyjnej tu i ówdzie informacje zupełnie inaczej przedstawiające genezę dokonanego w tym kraju przed 7 laty przewrotu.

Najbardziej frapujące pod tym względem wiadomości przyniósł „Ilustrowany Kurjer Codzienny", który wbrew bronionej do niedawna i przez siebie wersji o niestałości i chwiejności rządów parlamentarnych, jako bezpośredniej przyczynie zamachu Primo de Rivery — ujawnia obecnie rewelacje wręcz przeciwne.

Według tych wiadomości zamach stanu był dziełem samego króla, który, działając pod naciskiem dynastycznej racji stanu, postanowił dokonać zmiany systemu dziedziczenia tronu na rzecz córki wobec braków umysłowych, względnie fizycznych, jakie ujawniają obaj synowie królewscy.

Dla ułatwienia sobie tego rodzaju „rewolucji legitymistycznej" wypadało królowi rozglądnąć się za czynami, któreby nową(!) chwałą okryły jego koronę. Jako możliwe ich pole — Alfons XIII upatrzył sobie ekspedycję wojenną w Marokku, po leciwszy potajemnie, wbrew woli rządu, i parlamentu, wznowienie operacyj, które skończyły się straszną klęską armji hiszpańskiej.

Wówczas to parlament wyłonił komisję śledczą, która zebrała bardzo poważny materjał, obciążający politykę marokańską króla. Materjał był tak poważny, że ujawnienie jego mogło wywołać kryzys samej dynastji. I wtedy to, dla jej ratowania, król wyszukał dyktatora w osobie Primo de Rivery... Rozpędzono parlament, a w świat puszczono legendę o kryzysie parlamentu i stronnictw.

W tych warunkach rozumiemy dlaczego to dziś, po upadku dyktatury, Alfons XIII wystosował do narodu apel o konieczności powszechnego przebaczenia.

A JEDNAK — ZMIERZCH DYKTATUR!

W każdym razie incydent hiszpański potwierdza nasze przewidywania, którym daliśmy wyraz na łamach „Placówki" przed niespełna 9 miesiącami (art. A. Bądkowskiego w num. 17 „Placówki" z 12 maja 1929 r.), że zbliża się ... zmierzch dyktatur.

Po obaleniu dyktatury Waldemarasa na Litwie — przyszła kolej na Hiszpanję. Gdy tam kwestja ustroju konstytucyjnego jest ciągle jeszcze w zawieszeniu, tu dokonywa się zupełnie wyraźny nawrót do liberalnej konstytucji 1876 r.

Nie tak dawno również donosiły pisma, (a wiadomości tej nie zdementowano), że o powrocie do systemu parlamentarnego myśli się coraz poważniej w Jugosławji. Dzieje się to podobno pod wpływem trudności, jakie państwo to napotyka w swych zabiegach pożyczkowych na rynku zagranicznym.

Wszystko to wskazuje na to, że istotnie ilość dyktatur w Europie zaczyna się zmniejszać. A nawet najsilniejsza z nich: włoska — widocznie nie wywołuje tak powszechnego zachwytu w narodzie włoskim, skoro nie ma prawie miesiąca, żeby policja francuska, czy szwajcarska, nie wykryła jakiegoś spisku wśród emigrantów, wymierzonego przeciwko przedstawicielom regime'u faszystowskiego zagranicą.

A zresztą już ten sam fakt, że zachód Europy zna obecnie tak liczną i z przedstawicieli wszystkich warstw złożoną, emigrację polityczną włoską — jest najlepszą demonstracją tych dobrodziejstw, które faszyzm przyniósł swemu krajowi. Nie należy bowiem zapominać, że ostatnio, przed wojną, tak samo masową emigracją polityczną obdarzała Europę tylko... carska Rosja.

Budżetowe echa niedawnej polemiki

MAŁE PRZYPOMNIENIE.

W drugiej połowie grudnia roku z. toczyła się na łamach prasy codziennej bardzo ciekawa dyskusja między b. premierem i ministrem skarbu p. Wł. Grabskim, a obecnym ministrem przemysłu i handlu p. Kwiatkowskim.

Asumptu do niej dostarczyło przemówienie p. Kwiatkowskiego, wygłoszone we Lwowie, w październiku, w czasie 30 dniowej przerwy w obradach Sejmu którą rząd p. Switalskiego zużył na przeprowadzenie kampanji odczytowo-konstytucyjnej. Wówczas to p. Kwiatkowski wyraził się o rządzie p. Grabskiego, że był to rząd, który „najdłużej utrzymywał się przy władzy" dzięki temu, że „zaakceptował i stosował korupcję partii i posłów".

To oświadczenie dało podstawę p. Świtalskiemu do wysnucia w jego drugiem wystąpieniu w Filharmonii (14 grudnia) takiej oto konkluzji: „Gdybyśmy podsumowali wszystkie te straty, które wtenczas państwo poniosło, doszlibyśmy do zawrotnych sum, ile to takie jednanie sympatji kosztuje".

Tak oto wyglądają „nieprawości przedmajowe" w oświetleniu czołowych przedstawicieli regime'u pomajowego.

NIEPRAWOŚCI PRZEDMAJOWE W ŚWIETLE FAKTÓW.

P. Wł. Grabski nie pozostał dłużny w odpowiedzi. W wyczerpujących wywodach, z źródłowym materjałem w ręku — **udowodnił** że owe pożyczki udzielone „niesumiennym osobom" na „fikcyjne interesy" — dawane były po zaprowadzeniu złotego celem przeciwdziałania „atmosferze kryzysu" różnym z nazwy przezeń wymienionym instytucjom, w których zasiadali nawet przeciwnicy rządu, a walną ich część „skonsumowali" dzisiejsi sanatorzy.

Wykazał następnie, że ogólna suma tych **kredytów** dosięgła kwoty 5 060.975 zł. 03 gr. należycie zabezpieczonych i z tytułu udzielenia ich Bank Gospodarstwa Krajowego nie poniósł strat. Przypomniał ponadto, że ani najwyższa Izba Kontroli Państwa nie znalazła w tej sprawie żadnego materjału obciążającego, ani nawet specjalnie po maju 1926 powołana „Nadzwyczajna Komisja do walki z nadużyciami" nie potrafiła w tym materiale znaleźć nic obciążającego rządy przedmajowe.

Pojedynek prasowy: Grabski — Kwiatkowski śledzony był przez opinję publiczną z wielkim zainteresowaniem. Dziś niemal jednomyślnie panuje pogląd, że nie p. Grabski wyszedł z niego z przegraną. Na usprawiedliwienie p. Kwiatkowskiego, chyba tylko powiedzieć można, że zbyt „mocno" zasiedział się" on w atmosferze sanacyjnej i mimo woli przesiąkł tą atmosferą, której „klasycznym wyczynem" w walce z przeciwnika-

mi była w swoim czasie broszura p. W. Stpiczyńskiego p. t. „Zbrodniarze".

RZECZYWISTOŚĆ SANACYJNA.

Przypomnieliśmy tę odległą już może nieco sprawę, bo dopiero na jej tle nabierają należytej wyrazistości rewelacje pos. Rybarskiego o gospodarce sanacyjnej w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Okazuje się, że dzisiejszy prezes B. G. K. p. gen. Górecki, prezes „Federacji Obrońców Ojczyzny", której członkowie są tak wrażliwi na punkcie nieskazitelności metod pracy swego szefa — pojmuje swe obowiązki bardzo prosto. „Skoro rządzimy, to po to, by „swoim" „dobrze się powodziło"!

Szły więc miljonowe kredyty dla firmy o 18 tys. kapitału zakładowego („Jarot" b. wojewody Jaroszewicza) — przedewszystkiem zaś szły obfite subwencje na „cele społeczne", pod któremi prawie wyłącznie rozumieć należy instytucje i związki sanacyjne, nieraz ad hoc stworzone, o działalności, których nikt nic nie słyszał.

A więc poza prasą sanacyjną korzystały z pomocy B. G. K. takie prawdziwie fikcyjne towarzystwa jak: „Tow. dla popierania wiedzy regjonalnej" 105 tys. zł., „Instytut szerzenia praktycznej wiedzy przemysłowej" 125 tys. zł., gdy ogólnie znane, zasłużone i popularne w Małopolsce Tow. Szkoły Ludowej otrzymało raptem aż... 1.500 złotych.

Nie wiemy, jakie wrażenie zrobiły rewelacje pos. Rybarskiego na p. min. Kwiatkowskim. Może uzna, że wszystko jest w porządku tak, jak n. p. w porządku było wydanie bezzwrotnych 8 miljonów zł. z funduszu dyspozycyjnego na... wybory, a „aferą korupcyjną" były za p. Grabskiego zabezpieczone i zwrotne **kredyty** na sumę 5 miljonów.

Na tę logikę oczywiście niema ratunku. Jest ona jednak bezsilna nawet w polskiem, wyjątkowo do ogłupiania podatnem społeczeństwie, aby nadal utrzymać legendę o „nieprawościach przedmajowych...

Szybko zrehabilitowała „sanacja" tamte czasy i tamtych ludzi.

Może tak — może nie

Z SANACYJNEGO PODWÓRKA.

Ciekawe naprawdę to środowisko, ta „spółka mandatowa", mianująca się „Bezpartyjnym (?) Blokiem Współpracy(!) z Rządem". Ciekawe, jako objaw tej swoistej patologji polityczno - społecznej, która jest cechą charakterystyczną czasów pomajowych w Polsce.

Najzabawniejsze w tem wszystkiem to to, że ci panowie zupełnie sobie nie zdają sprawy z tej wyjątkowo śmiesznej roli, jaką im do odegrania wyznaczono. Wielu z nich zdaje się, że oni istotnie coś reprezentują, że ktokolwiek z ich wolą się liczy, że ich wogóle p o w a ż n i e o zdanie zapytuje...

Dwa lata mija, od chwili, kiedy wola „najwyższa", wspomagana „genjuszem" p. Świtalskiego (wówczas „skromnego" dyrektora dep. politycznego w min. spr. wewn.), oraz pełną samozaparcia „pracą" i „poświęceniem" wojewodów, starostów i policji — wyniosła wielu tych panów z nicości, z kompletnego zapomnienia — do wysokiej godności posłów i senatorów. Niewielu z nich zapewnie zdawało sobie wówczas sprawę, że ta godność zostanie w klubie B. B. tak spospolitowaną, że „wybrańcom" narodu (!?) każe się tam podpisywać ... in blanco ... projekt reformy Konstytucji, że starzy parlamentarzyści, jak Bojko, o decyzjach prezydjum klubu, którego ponoć są członkami dowiadywać się będą post factum, że ambitny książe w dyskusji krytycznej przeciwko własnemu ministrowi będzie musiał przemawiać — z braku innego upoważnienia — imieniem „miljonów katolików" prawdopodobnie dlatego, że kiedyś, przez jakieś fałszywe wyrachowanie, czy nieporozumienie — przewodniczył na zjeździe katolickim..

Los zaiste godny nie posłów, ale posłańców"...

To są dopiero objawy zewnętrzne odgrywania tej smutnej roli — mimo wszystko jakoś reżyserowanej. Trzeba zaś sięgnąć do wewnątrz, za kulisy tego „zgranego", „twórczą pracą" i „ideowem poświęceniem" ożywionego zespołu, aby mieć pojęcie o tem do jakiego stopnia w tej sanacyjnej „grenadzie" panuje zaraza walk, intryg, złośliwości, jakiej nie znają najsłabsze nawet twory „schorzałego partyjnictwa".

Przed niedawnym czasem np. przedostała się na zewnątrz wiadomość o „separacji" dwu, przed półtora zaledwie rokiem z trudem złączonych mafij o niesłychanie szumnych nazwach: Partja Pracy i Związek Naprawy Rzplitej. Sklecone wówczas „Zjednoczenie Pracy Wsi i Miast" (co za potęga w każdem słowie!) rozleciało się nagle z hukiem, a o powodach tego wydarzenia tyle tylkośmy się dowiedzieli, że w grę wchodziły „różnica metod" (!!) i odsunięcie przez dawnych „naprawiaczy" naszych swoistych maruderów „labouryzmu" od wszelkich stanowisk.

Powód istotnie poważny. Pocichu coś tam przebąkiwano, że w grę wchodziły i inne ważne racje. Mianowicie podobno p. Kościałkowski czuje się śmiertelnie obrażonym, że mimo powrotu p. Bartla do władzy — nie może się doczekać choćby stanowiska ... wicepremjera. Więc chce pokazać, że on „coś znaczy" i trzeba się z nim liczyć...

Mniejsza jednak o te domysły. Ciekawe jest jednak, jak to towarzystwo choćaż „rozseparowane", ale ciągle jeszcze pod jedną batutą p. Sławka wspólne wygrywające melodje — mówi samo o sobie w enuncjacjach, wyjaśniających przyczyny rozłamu.

Przedewszystkiem, jak zawsze w sanacji, trochę... komiki. „Labourzyści": p. Kościałkowskiego, Everta, Mazurkiewicza et comp. skarżąc się na nielojalne postępowanie swych kolegów z pod znaku pp. Lechnickiego, Stypińskiego, Przedpełskiego i in. w wielkiem poczuciu swej siły piszą: „Próba zmajoryzowania dawnej Partji Pracy przez były Związek Naprawy Rzplitej napotyka na żywiołowy protest ze strony mas organizacyjnych".

Patrzcie państwo — masy organizacyjne, żywiołowy protest — a tu ludzie nieświadomi traktują ich jak typowe towarzystwo ... kanapowe..

Ale to jest jeszcze nic, to tylko stwierdzenie swej siły i ... Wersal. Językiem „politycznym" przemówili natomiast b. „naprawiacze". Ci nie szczędzą ostrych zarzutów. Piszą wyraźnie o niektórych wodzach dawnej Partji Pracy, że metodą ich współpracy było „zaskakiwanie nowych władz organizacyjnych przez tworzenie faktów dokonanych" i to zarówno przez uchwały zwoływanych nieprawnie zebrań i całkiem zwyczajną obstrukcję, jak — słuchajcie: — „przez dokonywanie bezpośrednich aktów j a w n e g o g w a ł t u i b e z p r a w i"..

Tak to oni dziś o sobie wzajemnie mówią, takie sobie wystawiają świadectwo. Dziś, gdy p. Sławek jeszcze czuwa i dysponuje.. wpływami, mogącemi jednych i drugich... uspokoić..

Co będzie jutro, kiedy tych nici łączących zbraknie? Wówczas czeka nas wszystkich spektakl, jakiego Polska niepodległa jeszcze nie miała..

Gdy giną pionki..

Był... wielki. —

W pewnem tego słowa znaczeniu oczywiście i w specjalnym, „fachowym" ściśle zakresie.

Ponury bohater, krwawej epopei rządów colonelskich — chodzący stygmat wszechwładnej „jaczejki".

Polskiego Czeka — ramię niezawodne, sekcji „od mokrej roboty" — członek znamienity.

Najbardziej zaufanych szeptów słuchacz wierny... ręka prawa.

Eposu heroj, eposu — który zakrojony na miarę Matteotie'ego i Kutiepowa, na miarę mordów kapturowych — nieudolną się jeno imitacją okazał, lichą, tandetną parodją ponurych praktyk średniowiecznej Wenecji i Rady Dziesięciu tajemnych posunięć.

Po melinach, szynkach i barach miejskich mętów, po nocnych drogach szumowin partyjnych — snuła się legenda o nim i jego „wyczynach".

Z Nowaczyńskim, Zdziechowskim, Koryzmą... — łączono jego „twórczość radosną".

Padł w momencie, gdy w Sejmie zbyt wyraźnie już dojrzewał moment „dobrania się" do jego mocodawców.

Padł, gdy rozgoryczony na swych „mocodawców", z koncesyjki w nagrodę Glinianek otrzymanej, wyżyć widocznie nie mogąc — jął gorącej natarczywiej kołatać o „nagrodę", grożąc że i „sypać" potrafi.

A miał widać wiele do sypania i... wielu, skoro tak szybko postarano się go... „zrobić".

Oficjalnie—zastrzelono go w sprzeczce wybuchłej w szynku na przedmieściu. —

Nieoficjalnie ... hm... szepczą ludzie, że ... do knajpy, gdzie się rozegrał ów finał krwią nasiąkły, przybyło naprzód dwóch osobników, z których jeden w mundurze strzelca... a drugi... pono przebrany wojskowy...

Ci dwaj bawili tam jedynie tak długo, by zamienić słów kilka z siedzącymi pod ścianą dwoma osobnikami.

Po wyjściu ich w jakiś czas przed szynkownią zawarczał motor taksówki i wspomniani ludzie zjawili się tym razem we trzech.

Trzecim był właśnie Franciszek Sieczko.

A potem... huknęły strzały... Franciszek Sieczko nie miał czasu nawet wydobyć brauninga.

— — — — — — — —

Takie dziwne wieści szeptała sobie Warszawa.

Pogłoski nieprawdopodobne, straszliwe, ale jak charakterystyczne dla epoki, w której żyjemy.

Epoki „nieznanych" sprawców.

Epoki napadów, zaginięć i mordów: Zagórski, Zdziechowski, Nowaczyński, Mostowicz...

Szofer Cadillac'a, — po tem Koryzma...

Teraz on — Sieczko.

Koło krwi i zbrodni zaczyna zagarniać i dusić w swym uścisku nawet swoje wierne sługi.

Kogóż jeszcze dosięgnie?..

Kto z „wtajemniczonych" pionków, ośmieli się coś jeszcze bąknąć o „sypaniu"!?

Wydział „mokrej roboty" pracuje!

Nie cofa się przed niczem. —

Nawet przed zlikwidowaniem swojego „bohatera".

Bo oni robić umieją...

No i ... zrobili.

— — — — — — — —

Kiedy jednak sprawiedliwość dosięgnie tych, którzy tę epopeję tworzyli?

Nie miecz, — lecz rękę?

Nie pionki, — lecz „jaczejkę" samą?

Owo „państwo w państwie". Zmorę naszego życia państwowego. I krwawą plamę zbrodni, którą splamiła rodzima Czeka naszą niepodległość?

Kiedyż wreszcie przetnie ktoś ten ropiejący wrzód szajki kawiarnianych intrygantów, którzy swą „ingerencję" znaczą kałużami krwi i napadami „nieznanych" zbirów?

HARRY.

Elegja w tonie minorowo-majorowym

Otom niedawno był na brzegu jasnym,
Gdzie podążyłem Pacquard'em niewłasnym,
Widziałem lazur przezroczystych fal...
Ach jak mi żal... jak mi żal...

Grałem w tenisa, strzelałem do celu
Potem w wygodnym zasiadłem fotelu
Pewny, że lata będę na nim trwał,
Gdy niespodziewanie padł strzał!

Krnąbrni posłowie złośliwi, nieczuli
Dni me niewdzięcznie jadami zatruli
Na tom zasłużył?, gdy swój życia los,
Na stos, rzuciłem, na stos...

Nie myślcie podli, że ja się wyrzekę
Dla dobra kraju znów piastować tękę,
Wysoko wznoszę głowę ponad tłum
Mimo zawiści szum!..

Dziś ukazuję twarz pełną pogardy,
Kiedy spoglądam na Buicki, Pacquard'y.
Niewdzięczni ludzie pomylony kraj,
Zabrali dni moich maj!!!

Ja do szerokich przywykłem już torów,
Wysokiej skali, dostojnych splendorów.
Cóż wart jest dla mnie ciasny życia krąg?
Czekam aż zabrzmi gong!!

A więc przez radjo na wsze strony głoszę:
Miast samochodu - mam dzisiaj kalosze!
Taką zapłatę dostałem za trud.
Ja, com do szczęścia was wiódł!

Zali ten okres tak bujnych miesięcy,
Obfity w plony, nie powróci więcej?
Z reprezentacją i życia „grand train"
Na wieki dla mnie zamknął się?

Choć w wszystkich sprawach zawsze byłem bystrym,
Być dziennikarzem - nie to co ministrem.
Przed mikrofonem nawet mi się śni
Powrót majowych dni...

Dziś jam Cycero; tamci - Katyliny!
Śmiało wyjawiam zamiar ich i czyny.
I czekam - rychło odezwie się dzwon:
Zawoła mnie on!

CASUS.

Z cyklu: „Pożegnalne laurki"

Powiedz, czy pamiętasz,
Jędrzeju morowy,
Żem skreślił komentarz
Twej sławetnej mowy?
Pisałem i wierszem,
Pisałem i prozą,
Lecz na miejscu pierwszem,
Ujrzałem ze zgrozą,
W dziennika numerze...
Czystą plamę białą,
Bowiem na papierze...
Nic nie pozostało!
Wszak Jędrek morowy
Wie jak rośnie trawka.
Niech rusza do głowy,
Czyja to jest sprawka?
Więc z miną upiora
Nasz Jędrusiu dziarski
Natrzyj na cenzora
Jeszcze z ery carskiej.
Bo skądże ma prawo
Ów Cenzor zuchwały.
Zatajać ciekawą
Historję twej chwały?
A gdyś z pierwszą czwórką
Frunął z gabinetu
Niechże Cię laurką
Żegnam dla kompletu,
Chociaż mistrz oszczerstwa,
Z manierą andrusa,
Nie godnym szyderstwa
Nawet jest Casusa.

CASUS

Komunikat filmowy

W dalszym ciągu zawiadamiamy, że w pantominie „Kopciuszek“ wystąpi związek sędziów (togi nie wymagalne).

W komedyjce filmowej „Mädchen für alles“ p. por. Zaćwilichowski podjął się głównej roli.

W małżeństwie na próbę biorą udział Partja pracy i Związek Naprawy rzeczy pospolitej.

W gnieździe rodzinnem wystąpią dygnitarze Kas chorych.

W „Obronie Częstochowy“ obiecał współudział p. Ehrenberg.

Na próby filmu „O czem się nie mówi przyjeżdża ze Lwowa p. Pawłowicz i S-ka.

Do „Sezonowej miłości“ zaangażowano najlepsze siły zespołów artystycznych znanych pod nazwą ‚Konserwatystów“ i „piłsudczyków“.

„Życie dla Cara“ ilustrować będą świadkowie wezwani w głośnych a umorzonych sprawach.

W „Walce motyli“ zobaczymy pp. Prystora i Żuławskiego.

W „Wujaszku z Ameryki“ da się poznać talent p. Góreckiego i obdarowanych klijentów Banku Gosp. Kraj.

W „Klątwie“ zaprodukuje się p. Car z drużyną i paru starszymi panami.

W dalszym ciągu zawiadamiamy, że,

W ‚Raju Utraconym“ ujrzymy p. Świtalskiego z całym Biarritzkim jego dworem i świtą.

W filmie „Dobry interes“ będzie figurował p. Piotr Borkowski.

W „Metamorfozach“ pojawią się Konserwatyści z B. B.

W filmie „Malowanki“ czyli Nagroda grzecznym dzieciom, zobaczymy b. ministrów Meysztowicza i Niezabytowskiego.

W sielskim obrazku „Na ojczystym zagonie“ przedstawi się widzom p. Miedziński jako oracz.

„W świecie cudów“ obiecały współpracę wszystkie komitety urządzające Akademie imieninowo - panegiryczno - hołdownicze w stolicy, miastach, powiatach i gminach.

W „Dzwonie zatopionym“ wystąpi Komisja do zbadania sprawy podsłuchu.

W efektownym filmie „Złota Klika“ weźmie udział oryginalny, specjalnie zaproszony zespół; a mianowicie Kacyk pewnego wysoko uzdolnionego plemienia z wojownikami. Na ekranie ewolucje dwustuki)kudziesięciu samochodów pierwszej marki.

w „Lekarzu mimowoli“ ujrzymy p. dr. Bakona w roli głównej. P. A. T. proponuje wystąpić w komedji filmowanej „Kłamca“ albo w „Niemej z Portici“.

CASUS.

Sąd... „obywatelski”

Nie pomnę w jakim kraju to
I w jakiej właśnie sprawie —
Minister zrobił jakiś... „krok“
Przeciwny wprost ustawie...
Publiczny grosz... Nie wiedzieć skąd...
Bankiecik przyjacielski...
Dziewczynki... Bale...—wreszcie—sąd—
Tak! sąd — „obywatelski“
Jak z bicza trzasł, mijają dnie —
Opinja robi wrzawę...
A wtem odpowiedź słyszy się:
— Ciszej! Sąd bada sprawę.
Czeka w milczeniu cały kraj
I prasa broń odkłada —
Przechodzi styczeń, marzec, maj —
Sąd jeszcze ciągle bada

Zbiera się sejm i zmienia rząd,
Wydaje się ustawy,
Buduje gmachy, drogi... sąd
Wciąż bada sedno sprawy.
Minister ów posiwiał już,
Już nikt nań nie napada
W żadnym dzienniku więcej — cóż?—
Sąd przecież sprawę bada.
Od lat podatki nowe tłum
Do kasy państwa składa
By pokryć manco owych sum —
Które — sąd właśnie bada.
Aż wreszcie, niewiadomo skąd
Ktoś w prasie podniósł wrzawę:
— Czy to nie—przyjacielski sąd
Tak długo bada sprawę!?

HARRY

Z „Dziadów” cz. III-ej

PIEŚŃ WIĘZIENNA.

Czy nie spadnie żadna kara
Kto wie, kto był przeczuć w stanie
Że tak słaby wpływ jest cara,
A tak mocne „bartlowanie“.

Lecz ja nie dbam jaka kara
Choćby Sybir czy kajdany —
Wiem, że nie będę skazany —
Choć się o to Bartel stara.

Gdy nie będę już w więzieniu
Siądę sobie w Europie
Sławek powie: „Servus chłopie!“
Koc poklepie po ramieniu.

Wyżeł powie, żem jest „fajny“,
I na dowód zaufania
Nowy da „biuletyn tajny“
Celem rozkolportowania.

Ja znam colonel‘skie plemię,
Zęby ścisnę, nic nie powiem —
Sieczko pono „sypać“ bowiem
Chciał — i teraz... gryzie ziemię.

Siła nie ustąpi prawu,
Twarde są na szlifach belki,
Będę jeszcze bardzo wielki
Choć nie będę więcej w A. W.

Choć się podniósł wrzask niezmierny
Mnie poszlaki te nie zwiodą —
Byłem na „ty“ z wojewodą —
Colonel‘ów sługa wierny.

Gdy się wydobędę z „tego“
Polska mnie Gazeta przyjmie —
Obok Kazia Świtalskiego
Błyśnie też Scinfelda imię...

HOCKI — KLOCKI

Słyszałeś o zaginięciu gen. Kutiepowa. Wyobraź sobie, że dotychczas nie odnaleziono go i nie wyjaśniono tego tajemniczego zniknięcia?

— Czemuż widocznie nieudolna służba bezpieczeństwa francuska nie uda się do nas o przysłanie umiejętnych i biegłych ludzi do wykrycia zbrodni czy wypadku. N. p. o agentów i wydział śledczy prowadzący „energiczne dochodzenie i śledztwo" w podobnych incydentach. Napewno by nie żałowali.

*

— Nie uwierzysz jak jestem zmęczony z tylu interesantami rozmawiać, załatwiać.. sprawdzać.. Te godziny przyjęcia są fatalnym wynalazkiem.

— Ja mam wyborny na to sposób nic mnie nie męczą.

— Doprawdy? powiedz jaki?

— Oto zamawiam sobie z pomiędzy znajomych jednego pseudo - interesanta. Ten się zjawia w poczekalni przed samą 12-tą. W dniu moich audjencji, każę go wprowadzić do gabinetu i pozostaje w nim do 1-szej. Czytamy gazety, rozmawiamy. O 1-szej kończy się czas przyjęć. Wychodzimy oba, i sprawa skończona.

A cóż robią inni?

— Przychodzą dni następnych. Potem im się to uprzykrzy i mam spokój.

*

— Co znaczy ABB?

— Jest to nowa nazwa BB.

— A znaczy??..

— A' Bas Bartel!

*

— Jakie są etapy walki colonel'ów z premjerem Bartlem?

— List Derewojeda, sprawa „podsłuchu", deklaracja o „zniesieniu" nietykalności, sprawa osławionego listu.

— Jak należałoby rostrzygnąć te sprawy?

—Na podstawie Kodeksu

— Boziewicza?

— Nie... raczej karnego.

*

ze „Sztuki prowadzenia sporów" znanego autora:

Wymysły nie są argumentami, tak samo jak krzyk. Jedne i drugie nie przekonały jeszcze nikogo; jest to przeważnie zresztą ostatnia broń przeciwnika słabego.

*

W związku ze zniesieniem nietykalności poselskiej przez Klub BB — niektórzy posłowie postanowili, na wszelki wypadek, przenieść się do innej partji.

Ponieważ jednak, bratnia BBS zsolidaryzowała się z wyz. wym. uchwałą, przeto na zebraniu „Gentleman'ów" którzy mają powody do obawiania się... prokuratora — zadecydowano utworzyć nowe stronnictwo pod nazwą B (ez) P (przesady).

Prezesem nowego Klubu obrano jakoby jednogłośnie posła Polakiewicza, viceprezesem posła Baćmagę.

*

Podobno w papierach zamordowanego Sieczki, znaleziono rękopis p. t. Rządy pułkowników, a oprawiony dla niepoznaki w okładkę powieści Wallac'a p. t. „Szajka zgrozy".

*

O p. Sieczkowskim i pułk. Becku mówią, że są oni „Judeae nati, sanatione educati".

*

Na wszelkie zarzuty a propos f - my „Jarot", b. wojewoda Jaroszewicz odpowiada jakoby beztroską piosenką:

Nie lękam się kar ni karot —
Dla nas ciągle kwitnie maj!
I jak dotąd firma Jarot,
Dla wspólników swych To Raj!

Jaczejka colonel'ska znalazła się, jak słychać, w wielkim kłopocie; podobno wymówiło jej służbę, gros najwierniejszych konfidentów, przestraszonych możliwością zakończenia świetnych „karjer" w sposób nieco... sieczkowaty.

*

— Sanacja podobno zaczyna się naprawdę „sanować"?

— Dlaczego tak sądzisz?

— Ano, naprzód zmietli s i e c z k ę, teraz pewno wytępią w e n d y i inne robactwa, a wreszcie może przepędzą z b e k i e m resztę fatałajstwa i wówczas....

Przestaną być sanacją.

Ś - ta racja.

*

— Wiesz, że sanacja stała się obecnie bardzo... filmowa.

— ? ? ?

— Ano tak, wszystko dzieje się w niej według programów kinowych: — Było „Szampańskie Życie", Policmajster Tagiejew", „Birbancki" i inne typki, chodziły po „Asfalcie", dumne i pyszne niby „Drapacze chmur", ale, że „Flota - skrzydlata" więc — zapasy się wyczerpały, „Roz kosz zemsty" — zawiodła i socjeta czuje się, jak skazaniec „Przed wyrokiem".

Pieśń ex-wojewody

Ja w tej izbie spać nie mogę
Inną izbę daj sąsiedzie —
Bo stąd okna są na drogę,
Tędy często Packard jedzie.
Czasem nocą trąbka dzwoni,
W sercu drży pytania słówko:
Może Boguś girl'sę goni —
Albo Sieczko mknie taksówką.
Oczykam się i w ocknieniu
Słyszę miłe mi rozkazy —
Ktoś mnie klepie po ramieniu:
„Wstawaj! Jedźmy do Oazy!"

Niski ukłon służby wszędy,
Od „siedzenia" żadnych karot;
„Zapomogi" firmie Jarot...
A dziś... precz!,,, — drogą... kurendy
Nikną gwiazdy, gasną słońca...
Wojewoda — gdzieta — gdzieta —
Przez ten list Derewojeda,
Prasę, „Arsa", no i Rzońca.
Już bym nocy tej nie zasnął,
Budził się z 15 razy —
Ażby Jagrym w ramię klasnął:
„Wstawaj — jedźmy do Oazy!"

HARTEN.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt. względnie równowartość w innej. walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50zł.; w tekście o 35% droż

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: Wacław Dziekoński. Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: Józef Dziekoński.